№ 32. Warszawa, dnia 24 Lipca (5 Sierpnia) 1876 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie zlr. 4. W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

ALEKSANDER HR. FREDRO.

Ur. d. 20 czerwca 1793 r. † 15 lipca 1876 r.

Wspomnienie pośmiertne p. J. B.

Jedna za drugą opuszczają nas najświetniejsze ;wiazdy polskiej poezyi. I znowu nowa otwarła się nogiła i do niej złożono zwłoki starca jaśniejącego ,otrójnym majestatem, wieku, godności i sławy, znakomitego twórcy polskiej komedyi, który życiem całem dał nam wzniosły przykład najpiękniejszych cnót obywatelskich i bezgranicznego umiłowania rodzinnej ziemi. Dnia 15 lipca we Lwowie, w cichym omku swoim przeniósł się do wieczności hrabia leksander Fredro, przeżywszy lat 83; syt lat chwały, znalazł nareszcie wieczny „spokój i spoczyek“ których od tak dawna pragnął.

Komuż z Czytelników naszych obce jest nazwisko 'redry? któż nie podziwiał tego olbrzymiego talentu ełnego twórczości i żywej fantazyi, co stworzył tyle ostaci rzeczywistych drgających prawdą i życiem zysto swojskiem, które za lat sto równie zajmować ędą przyszłe pokolenie jak dziś nas zajmują.

Zmarły Aleksander hr. Fredro był potomkiem staożytnego rodu z dawien dawna dobrze zasłużonego rajowi. Pierwotnie rodzina ta nosiła nazwisko *ierzbów*, i według podań heraldyków naszych doero w XIV wieku, Dobiesław Mierzb, marszałek azimierza W. pierwszy przybrał nazwę Fredro, ja mu zjednało zwycięztwo odniesione nad jakimś brzymem Niemcem, który pokonany pokornie woł o łaskę: Fridher! Fridher! Ztąd przezwano zwyęzcę Fredro. Jędrzej, wojewoda podolski, dzielny ojownik zmarły w 1496 r. pierwszy pisał się z Plezowic.

Ojciec „komedyi polskiej“ Aleksander z Pleszowic hr. Fredro, był synem Jacka i Maryanny z hr. Dembińskich; urodził się w Suchorowie, w ziemi Przemyskiej, d. 20 czerwca 1793 r. Należał więc jeszcze do znikającej już garstki ludzi przeszłowiecznych, co wśród naszych pokoleń i czasów, wyglądają jak „kamienna postać na rycerzy grobie.“ W roku 1809, mając zaledwie lat 16, wstąpił jako ochotnik do wojska polskiego. Odbył kampanię austryacką w Galicyi w 1809 r.; rosyjską w 1812; saską w 1813; francuzką w 1814. W miesiącu grudniu 1815 roku opuścił służbę wojskową. W roku 1865 wybrana na ten cel delegacya wręczyła mu medal na jego cześć wybity, a w nagrodę zasług jego na niwie literackiej, postanowieniem cesarza austryackiego z dnia 17 kwietnia 1863 r., mianowany został kawalerem Wielkiego Krzyża Franciszka Józefa.

Aleksander hr. Fredro był ostatnim z pozostałych przy życiu członków b. Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Członkiem Krakowskiej Akademji Umiejętności, honorowym Członkiem Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, honorowym obywatelem miasta Lwowa i wiele innych jeszcze równie zaszczytnych piastował godności. Przez lat blisko 10 pełnił obowiązki deputata przy wydziale stanowym, a na pierwszej kadencyi sejmowej był posłem na Sejm krajowy z ziemi Samborskiej. Była to ostatnia jego czynność polityczna. Szczegóły te podajemy według Gazety Lwowskiej, której redakcya otrzymała je od rodziny zmarłego. Jakże to zajmujące byłoby zadanie, gdyby można jako odgadnąć, zbadać, czy młody żołnierz domyślał się, czy przeczuwał w sobie przyszłego ojca polskiej komedyi? jakiemi drogami rozwijał i kształcił się niezrównany jego talent? jakie czytywał dzieła, czy w myśli jego żył jaki ideał któremuby dorównać pragnął? Czy w młodocianych latach marzył o zawodzie literackim w którym później tak rozległą miał zdobyć sławę?... ale o tem objaśnićby nas mógł chyba własny pamiętnik najlepszego naszego komedyo-pisarza, jeśli go zostawił. Po wyjściu z wojska czas jakiś bawił w Paryżu; tu bywając w teatrach poznał czem może być scena. Podziwiał grę Talmy w tragedyach Corneille'a i Racine'a, ale największe zrobiły na nim wrażenie komedye Moliere'a. Tak więc z tego wnosić można iż może to wyborne utwory francuzkiego mistrza zbudziły do życia talent drzemiący w jego łonie. Kupił i studyował dzieła Moliere'a.

Gdy powróciwszy do kraju zaczął rozpatrywać się w otaczającem go społeczeństwie, tak unikającem wszelkich wyższych dążeń i umysłowych zajęć; żyjącem pasożytnem życiem prożniaków, zajętych jedynie marnotrawstwem, grą i płochemi miłostkami, nie mógł nie powziąść chęci poprawienia tego skażonego świata, wykazaniem mu jego słabostek i śmieszności do czego popychały go zapewnie wrodzone zdolności komiczne.

Tą wiedziony dążnością napisał komedyę *„Mąż i żona“* wiernie odtwarzającą zepsucie tak zwanego wyższego towarzystwa, która po raz pierwszy przedstawioną była w teatrze lwowskiem w 1822 r. a wkrótce przeszła i na scenę warszawską, na której pierwszą grywaną sztuką był *Pan Geldhab.* W r. 1824 przedstawiono we Lwowie: *Pierwszą lepsza, Pan Geldhab, Cudzoziemszczyzna, Zrzędność i przekora;* w 1825 r. *List, Damy i Huzary, Odludki i poeta;* w 1827 *Nikt mnie nie zna, Pan Jowjalski, Gwałtu co się dzieje, Śluby panieńskie, Dyliżans* (1833 r.) Zaś dwie ostatnie: *Dożywocie* i *Zemsta za mur graniczny* w 1834 r. Tak więc okres twórczości dostojnego autora trwał tylko przez lat dwanaście, ale w tym czasie pisał jeszcze powiastki, jak (*Nieszczęścia najszczęśliwszego męża* 1832 r.), i poemata większych rozmiarów, a między innemi *Kamień pod Liskiem* drukowany w Haliczaninie w 1830 r. Wiele z jego komedyi tłómaczone były na język francuzki, niemiecki, czeski, rosyjski i chorwacki. Utwór jego p. n. *Obrona Olsztyna* scena dramatyczna, drukowany w *Haliczaninie* zdradza w autorze wielki talent i do poważnego dramatu.

Fredro sam wydał V tomów swoich utworów dramatycznych we Lwowie i w Wiedniu; po wyjściu

ich z druku ukazał się w wychodzącym wówczas w Krakowie *Pamiętniku powszechnym nauk i umiejętności* artykuł mylnie zapewnie przypisywany jednemu z najznakomitszych poetów naszych, oceniający bardzo niekorzystnie dzieła najpierwszego naszego komedyo-pisarza, a co dlań, co tak ukochał kraj swój i współbraci, najboleśniejszem było, krytyk zarzucał mu brak swojskości i cech narodowych. Fredro nie ubiegał się o pochwały, nie wziąłby pewnie za złe najsurowszej krytyki odnoszącej się jedynie do usterków mogących się znaleść w jego utworach, ale czuł bardzo dotkliwie zarzut niesłuszny, dotykający tego co mu było najdroższem. Zrażony ciężką wyrządzoną sobie krzywdą, odsunął się od świata i choć nie rzucił pióra, jednak od lat czterdziestu nic nie ogłosił drukiem i nie pozwolił nowych utworów swoich na żadnej przedstawić scenie.

Nie rozbieramy tu utworów nieśmiertelnego twórcy polskiej komedyi, bo ani pora, ani miejsce, ani ciasne ramy tego pośmiertnego wspomnienia nie dozwalają na to; odsyłamy Czytelników do zeszytów „Biblioteki Warszawskiej" za miesiące: kwiecień, maj i czerwiec, w której drukowane są trzy odczyty znakomitego mówcy i krytyka hr. Stanisława Tarnowskiego „O komedyach hrabiego Fredry", miane na rzecz Osad Rolnych w wielkiej sali ratuszowej w Warszawie. Któż po nim lepiej i więcej powiedzieć potrafi!

„Mniej z ludźmi, więcej z Bogiem" oto cały wątek ostatnich lat życia nieodżałowanego autora *Slubów panieńskich.* Od kilku już lat ileż to strasznych fizycznych przeniósł cierpień, a od kilku miesięcy prawie codzień pasował się ze śmiercią. Cierpiał z poddaniem i pragnął śmierci, Bóg zesłał mu ją cichą i błogą, skonał we śnie nie wiedząc o tem. Niebo nie skąpiło mu darów swoich; wysokie urodzenie, świetne stanowisko, sława, genialny talent, były jego udziałem, ale też pomny na te słowa Pisma świętego: „Im więcej komu dano, tem z większego rachunku słuchany będzie" skarbów tych „nie zakopał pod kopiec" nie zmarnował życia na próżniactwie i samolubnych płochych uciechach, ale dał nam zaznać tyle wyższych rozkoszy, był tak doskonałym wzorem najpiękniejszych cnót obywatelskich, wskazywał drogi, rzucał światło w umysły, ciepłem własnego serca rozgrzewał serca nasze.

Pisarz dramatyczny ma tę wielką korzyść nad innemi pracownikami w dziedzinie literatury i sztuki, że czerpie z życia rzeczywistego i bezpośrednio na toż życie oddziaływa a za pośrednictwem sceny wpływa i na takich nawet dla których owoce pracy umysłowej są całkiem obce, obojętne lub nieprzystępne. Jakże to chlubnie odznaczył się na tem polu nieodżałowany Fredro! i dzięki tej wielkiej zasłudze cieszył się tak wielką popularnością jaką dziś już nikt drugi pochlubić się nie może. To też wieść o śmierci czcigodnego starca, bolesnem w całym kraju odbiła się echem. Od lat dwudziestu nie widywał prawie nikogo prócz rodziny i najbliższych przyjaciół, mało kto znał go osobiście, a ileż to oczu szczere łzy żalu zrosiły, ileż tysięcy serc skon jego dotknął boleśnie.

Zaraz w dzień śmierci utworzył się komitet pogrzebowy pod przewodnictwem p. Walerego Podlewskiego, członka wydziału krajowego. Pogrzeb odbył się rano dnia 18 z. m. Zwłoki czcigodnego starca mające spocząć w grobach familijnych w Rudkach; przez parę dni wystawione były w sali dworku w którym mieszkał od tak dawna; od rana do późnego wieczora pełno było odwiedzających, pragnących uczcić pamięć zmarłego i pomodlić się za tę piękną duszę co już stanęła przed tronem Przedwiecznego. Przed katafalkiem stał portret nieboszczyka i ułożono honorowe jego oznaki.

Oto jak Gazeta Lwowska opisuje obrządek pogrzebowy.

Z domu gdzie stały na katafalku, czcigodne zwłoki przeprowadzone były w uroczystym pochodzie do pobliskiego kościoła Św. Mikołaja; pochodowi przewodniczył sędziwy Kapłan, arcybiskup lwowski Wierzchlejski, który sam odprawił pontyfikalną mszę żałobną. Podczas mszy wykonano Requiem pod dyrekcyą p. Frodla, w którem przyjęli udział najznakomitsi amatorowie i artyści. Liczna publiczność nie mogąca dostać się do wnętrza świątyni zaległa taras na którym wznosi się kościół Św. Mikołaja i przyległe ulice aż do mostu Św. Jana z Dukli. Po skończonem nabożeństwie, o godzinie w pół do 1-ej pochód ruszył z miejsca, postępując ulicą i placem Halickim, placem Maryackim, ulicą Kopernika i Nowym Światem aż do rogatek Grodeckich.

Orszak uszykowany był w następnym porządku: Dom ubogich, bractwa Kościelne i duchowieństwo zakonne, cechy z chorągwiami, stowarzyszenie „Gwiazdy" i młodzieży handlowej, młodzież akademicka, przedstawiciele instytucyi kredytowych, artyści sceny polskiej, deputacye rad powiatowych i gminnych z prowincyi, Prezydent m. Krakowa dr. Zyblikiewicz, lwowska rada miejska i magistrat, Wydział krajowy w wspaniałym stroju, któremu przewodniczył wice-marszałek p. Oktaw Pietruski, Senat Uniwersytetu lwowskiego z berłami akademickiemi oraz Krakowska Akademija Umiejętności, reprezentowana przez d-ra Antoniego Małeckiego i hrabiego Stanisława Tarnowskiego. Przed samą już trumną szło duchowieństwo. Kondukt prowadził Ks. Infułat Morawski. Za trumną sędziwy weteran wojsk Napoleońskich, niósł na aksamitnej poduszce ordery zmarłego. Tuż obok, długim w szerz wyciągniętym szpalerem, wybrane do tego osoby niosły szereg wieńców poświęconych czci i pamięci zmarłego Fredry. Na jednym napisane było: „Cześć narodu," inne złożone były od literatów, artystów, polek, młodzieży akademickiej, handlowej, od drukarzy, obywatelstwa, Wydziału krajowego, i w. i. Po za tym długim konduktem postępowała rodzina zmarłego; tłumy ludu co krok się zwiększały. Doszedłszy do rogatek, kondukt zatrzymał się przed urządzoną trybuną i dr. Antoni Małecki wymownie przemówił do zgromadzonych.

Po skończonej mowie orkiestra teatralna odegrała wspaniały marsz pogrzebowy układu Jareckiego i przy jego odgłosie odwieziono zwłoki dalej do Rudek, dokąd orszak pogrzebowy przybył około północy, wśród licznie zebranych gromad wieśniaków z okolicznych wsi.

Osoby bliżej znające zmarłego, zapewniają iż pozostawił wiele bardzo prac ukończonych, których pomimo najusilniejszych próśb nie chciał pozwolić przedstawiać ani drukować; znany nasz biblijograf Estreicher w biblijografji swej wylicza 27 komedyi, które napisał nieodżałowanej pamięci hr. Aleksander Fredro. Wyżej podaliśmy drukowane i grane na scenie warszawskiej, podajemy więc tylko tytuły pozostałych w rękopismach: *Dyliżans*, kom. w IV aktach (grana na scenie lwowskiej w 1838, ale nie drukowana); *Rajmund mnich*, opera w dwóch akt. wierszem, z muzyką Mireckiego; *Komedya zwierząt*, wierszem, z czasów Stanisława Augusta; *Wychowanka*, kom. w V aktach wierszem, napisana w 1854 r. *Żenić się czy nie żenić?* komedya; *Dwie blizny*, komedya. *Wielki człowiek do małych interesów*, komedya, *Rewolwer*, komedya. *Brytan Bryś* kom. Należy się spodziewać że nie długo czekać będziemy na poznanie tych utworów które dziś nie do samej tylko należą rodziny, ale są świętą spuścizną,, własnością całego narodu.

Jakkolwiek parę już pism zamieściło w szpaltach swoich wiersz udzielony przez syna zmarłego, Jana Aleksandra hr. Fredro redakcyi Gazety Lwowskiej, napisany przez ś. p. Aleksandra hr. Fredro, powtarzamy go tu dla Czytelników „Tygodnika":

OSTATNIE WESTCHNIENIE.

Boże zmiłuj się nade mną!
Bo w mej duszy jeszcze ciemno!
Składam korne, szczere dzięki,
Za wsze dary z Twojej ręki;
Za ochronę mojej chatki,
Za wyrosłe, lube dziatki,
Za powszedni kawał chleba,
Za codzienną rosę nieba,
Za jutrzenki uśmiech wonny,
Za światła strumień niezgonny,
Za srebrzystych tych gwiazd krocie
W błękitnym świata namiocie.
Szorstkie skały, ślizgie progi,
Odsuwałeś z mojej drogi
Przez czas długi, czas daleki
Mocą świętej Twej opieki.
Zkądże ta żałość głęboka
Co grobu nie traci z oka?
Dobra matka moich dzieci,
Jak Opatrzność wiernie świeci;
Dzieci, wnucząt wianek świeży,
W chłód starości ciepło szerzy,
Sławy trochę a czci wiele
Biorę nareszcie w udziele,
Zkądże śmierci, chęć gorąca
Co w niepokój myśl potrąca?...
O niewdzięczność, Ty mój Boże!
Sąd Twój skarżyć mnie nie może,
Bo ja tylko sercem całem
Ciebiem poczuł i poznałem.
Życia mego strumień wielki
Już się spłynął w dwie kropelki:
Miłość Boga — miłość dzieci!...
Pierwsza tęczą w Niebo leci,
Drugiej klejnot w sobie mieści
Tyle pociech co boleści;
Tyle troski o tym kwiecie
Bo się w głębi duszy plecie,
Że słabnąca zwolna władza
Chęć spoczynku w końcu zdradza.
Niegdyś w bezwiednej ciemnocie,
A raczej w dzikim zawrocie
Kirem niewiary okryty,
Zapoznałem święte szczyty
Promienistej Twojej chwały!
Śmiałem nawet — płaz zuchwały,
W czarnej, bezmyślnej ślepocie,
Przeczyć Boskiej Twej istocie!
A Ty jednak, o Mój Panie!
Miałeś wielkie zmiłowanie,
Wydobyłeś z błędnej matni,
Gdzie nadziei kres ostatni.
Jak w puszczy dziecię zbłąkane,
Matce w kolebkę oddane,
Tyś uśpił serca piosenką
A ocknął wiary jutrzenką!
Z Boskiej krynicy czerpnięty,
Miłosierdzia ponik święty,
W moją duszę się przesączył
I w jezioro Wiary złączył,
Niezachwianej niczem wiary
W mądre, wielkie Twe zamiary!
Wiecznie tworzącego życia,
Z nieprzejrzanego ukrycia

Nie chcę śledzić tajemnicy —
Ale w pojęcia granicy
Wołać muszę: *Ojcze! Panie!*
Niech się Twoja wola stanie!

PUNKT DO ROZWODU.

Z KARTEK PAMIĘTNIKA

przepisała

MARYA SZELIGA.

(Ciąg dalszy).

Powiernik mój, papier — długo zaniedbany, wiele dziś odemnie posłyszy nowin. Lecz trzeba mi cofnąć się o kilka tygodni, które upłynęły od ostatnich wypadków.

Wkrótce po zapowiedzeniu listownem, Tadeusz przyjechał. Było to wieczorem; wyjątkowo będąc wolną od zaproszenia, siedziałam po dawnemu, sama zapatrzona w ogień kominka, smutniejsza niż zwykle. Rozmyślałam nad przyszłością moją, tak niewyraźną, tak szarą, że strach mię ogarnął na jej jednostajność, próżność i nudę. Teraz oceniam brak dziecięcia, któreby ogołocone serce zapełniło słodkiemi obowiązkami macierzyństwa. Życie moje teraz jest bezcelowe, z dnia na dzień, w jakiejś gorączce, której końca wyglądam z upragnieniem. Mam jeszcze tyle zasobów młodości, że nie mogę się zgodzić na powolne ścieranie ich w bezowocnej gonitwie salonowych igraszek. Wiem że w każdym stanie znajdą się jakieś zadania, godne poświęcenia im pracy, zadawalniającej szlachetną myślą przodującą czynom. Niestety! jam może i niepotrzebną Stefanowi, nie mam nikogo komuby moja obecność była niezbędną, a takie już moje usposobienie, że sama dla siebie tylko, samolubnie żyć nie potrafię.

Wśród tej zadumy, zadźwięczał dzwonek, i do po koju, nieoznajmując się wszedł mężczyzna wysoki, silny, trzymający na rękach paroletnie dziecię. Podniosłam się zdumiona.

— Nie poznajesz mię Heleno? wymówił.

— Tadeusz! krzyknęłam podając mu obie ręce. Ale czyż ta maleńka jest twoją córką? Nie lękałeś się przywieść jej w taką porę?

— Opowiem ci wszystko! Wandziu! pocałuj tę panią, to twoja ciocia!

— Jaka śliczna dziecina! i z przyjemnością zajęłam się memi gośćmi, niezmiernie uszczęśliwiona ich przybyciem.

Po herbacie, mała Wanda zasnęła na moich kolanach. Patrząc na tę ładną, niewinną twarzyczkę, westchnęłam z żalu, dla czego nie dano mi takiej pociechy. Tadeusz podchwycił to natychmiast i siadając obok mnie, rzekł:

— Teraz zacznę moje opowiadanie. Czy nie domyślasz się jaka będzie moja prośba?

— Przyznam ci się, że daremnie sobie natężałam wyobraźnię.

— Oto, moja dobra Heleno, musisz mię cokolwiek poratować w moim domowym kłopocie. Jak wiesz, Jadwiga jest chora, a więcej jeszcze ma usposobienie, wzmagające się z latami, które wychowanie przez nią córki, czyni niemożliwem. Nie wyobrazisz sobie jakie dziwactwa przychodzą jej do głowy: złości się, pieni, wpada w konwulsye, o najmniejszą drobnostkę. Ja to znoszę, bom mąż, służba musi, bo jej za to płacą, lecz córka, nie powinna wzrastać pośród wpływów zgubnie mogących spaczyć pierwsze jej pojęcia. Że zaś Jadwiga na szczęście nie lubi maleńkiej, bo życzyła sobie mieć syna, z łatwością mogłem uchronić ją od grożącego niebezpieczeństwa, uwożąc ją nim dojrzalsze pojęcie zmusiłoby wzbudzać w dziecku wstręt do własnej matki!

— Powiedz co się stało z Jadwigą? Wiem, że była dziwaczną, lecz...

— Dziś jest nie do wytrzymania. Złość jej, kaprysy, przechodzą wszelką miarę przyzwoitości, i nie wiem czy dla tego choruje ciągle że taka zła, lub może jest tak złą z powodu choroby. Na to jednak daję ci słowo uczciwego człowieka, że mam w domu piekło!

Żal mi serdecznie zrobiło się biednego Tadeusza; nigdy go nie widziałam tak wzburzonym i cierpiącym. Zakrył twarz rękoma i mówił po chwili namysłu:

— Życie moje złamane i szczęście zniszczone do szczętu! Jedna omyłka, w której dałem się uwieść pozorowi jej wdzięków i zalet, teraz codzienną mię morduje katuszą. W pół roku po ślubie opamiętałem się. Niestety! zapóźno! a rozwód u nas tak trudny, wreszcie ona taką ma przyjemność dręczenia mię, że nigdyby nań nie zezwoliła.

— Jednak rozwód tutaj byłby jedynem wyjściem, rzekłam wzruszona do głębi.

— Zbawieniem mojem! zawołał Tadeusz, lecz.... punktu kanonicznego niestety! nie ma!

— Straszne położenie!

— Oh! ty jeszcze nie wiesz wszystkiego jak straszne! Lecz, otóż postanowiłem córkę moją oddać na jaką pensyę, gdzieby mogła pobierać nauki i mieć nad sobą opiekę sumienną. Wskaż mi taką Heleno!

— Pómówimy o tem jeszcze, odparłam, gdyż do mej głowy zawitała myśl, przejmująca mię szczerą pociechą. Bądź spokojny, wierz mi że dzielę twoje nieszczęście, i postaram się ulżyć mu w czem tylko zdołam!

Tadeusz ucałował rękę moją z wdzięcznością, szlachetne jego rysy wypogodziły się nieco, i swobodniej zaczął mi jeszcze dodawać niektóre szczegóły swego zamiaru, gdy wszedł Stefan i nadał inny zwrot w rozmowie.

— Pani Aloiza prosi cię jutro na wieczór, oznajmił mi przed rozejściem się na spoczynek.

Tadeusz zdawał się nie słyszyć tego imienia.

— Czy nie znasz tej siwej piękności? spytałam go ciekawie.

— Znam panią Aloizę, ale nie siwą, odparł nie podnosząc oczu od dziennika, który przeglądał.

— Mówiła mi, żeście się spotykali w Wenecyi?

— Tak.

— I nie widziałeś jej od tego czasu? spytał Stefan.

— Nie.

— Szczególna kobieta, niekiedy jak szatan czarująca, czasem zimniejsza od swego marmurowego wizerunku...

— Ariadny—dokończył Tadeusz.

— A tak niepojęta kobieta!

— Chciałbym ją widzieć teraz. Musiała się zmienić.

— Pójdź z nami jutro Tadeuszu! rzekłam.

Tadeusz nic nie odpowiedział i pochylił się nad dziennikiem.

Nazajutrz rano zawołałam Stefana i przedstawiłam mu myśl moją, abyśmy wzięli małą Wandę na wychowanie.

— Zastąpię jej matkę, będę miała cel życia, którego mi brak! To Bóg zesłał mi tego aniołka na osłodę dni moich, mówiłam z przejęciem.

— Wiesz Heluniu! z ciebie kobieta jakich mało! rzekł Stefan powoli.

— Nie sprzeciwiasz się więc?

— Bynajmniej. Weź tę małą, bądź dla niej matką, to żywioł dla ciebie.

— A ty, odważyłam się powiedzieć, czy nie zechcesz być dla niej ojcem?

— Moja droga, ja bardzo słabe mam o tem pojęcie. Ale wypełnię wszystko co mi każesz zrobić.

— Nie lękaj się. Nauczę ją nic nie wymagać, to jest jedyną podstawą spokoju w życiu.

— Jaka bo z ciebie pedantka, Heluniu! Ja zaś mam zasadę przeciwną, chcę i wymagam od życia, często sam nie wiem czego! wymówił szczerze, trąc swe białe czoło z jakimś wyrazem skruchy.

— I ta nieokreśloność pragnień czy cię zadawalnia? spytałam ciszej.

— Nigdy nie szukam zadowoleń, bo więcej jak tyfusu, lękam się przesytu. To ci nawet może być rękojmią mojej wierności małżeńskiej, wymówił żartobliwie.

— Dziękuję ci, to tylko dowodzi, żeś najprzód mną tak przesycony, iż to cię zniechęca do wszystkiego co się zwie uczuciem i stałością.

— Heluniu! są rzeczy, których lepiej nie dotykać, choćby myślą! Są kwestye drażliwe, których niczem nie zmieni, a uważaniem ciągłem rozjątrza się tylko... mówił Stefan niepewnym głosem.

— Wybacz, nie wiedziałam że małżeństwo uważasz za... ranę społeczną.

— Bynajmniej, ale za pewien rodzaj jarzma, przyznaj sama! Nie mówię tego o sobie, zwrócił się nagle, czując że wypowiedział za wiele, weź jednak ten smutny przykład małżeństwa Tadeusza. Człowiek jeszcze młody, piękny, rozumny, został na zawsze związany z kobietą, która jest dla niego powolną torturą. I nie ma sposobu, nie ma wyjścia z tak okropnego położenia.

Dotknięta do głębi, już miałam odezwać się, że pragnę szczerości niemaskowanej przykładami, i chcę wiedzieć w czem mianowicie jestem i ja dla Stefana powolną torturą? lecz wejście Tadeusza niedozwoliło mi zacząć takiej mowy. Stefan żywo przystąpił do niego, ujął go za rękę i rzekł.

— Możesz być spokojny o swoją córkę, znalazła już matkę w Helenie.

— Czy zgodzisz się powierzyć mi ją? spytałam wzruszona.

— O moja dobra siostro! niech ci Bóg zapłaci! zawołał chwytając obie moje ręce i cisnąc je do ust. Zdjęłaś mi z serca ciężar wielki... bo los mego biednego dziecka był jedną z najboleśniejszych trosk mego życia. Ale czyż obowiązek taki nie wyda ci się zbyt uciążliwym?

— Nie, nigdy! ja raczej powinnam podziękować ci za myśl szukania u mnie pomocy, bo bezwiednie oddałeś mi tem najmilszą przysługę... Od dziś... inne dla mnie otwiera się życie, w chwilach osamotnienia, goryczy, zniechęcenia, to dziecię będzie mi łącznikiem ze światem, umocnieniem i pociechą.

Łzy popłynęły po mej twarzy... chcąc je ukryć, wybiegłam do drugiego pokoju, spuściwszy po za sobą firankę. Rozżalona, poddając się boleści, która zrazu nieznacznie podkopując moje szczęście, obecnie jawnie zajęła mą duszę. Stefan przestał mię kochać! Związek ze mną wieczny, stał się dlań jarzmem a gdy przebiegam myślą stopniowanie od pierwszego momentu zobojętnienia w uczuciu ku mnie aż dotąd, przerażająca szybkość z jaką postępował ten rozkład serca, niegdyś żyjącego tylko moją miłością, dziś odzywającego się ze wstrętem o zadowoleniu jego pragnień, niby chory o potrawie będącej przyczyną jego choroby, o! któż mi zaręczy, że wkrótce, płochy i sceptyczny ten umysł, nie wyszydzi po-

wagi i świętości małżeństwa, nie starga jego praw, nie zdepcze obowiązków a z niemi... i wszystkiego co było szczęściem mojem! I dziwne to serce ludzkie... jam w początkach obojętności Stefana, czuła także pewne zniechęcenie, wystudzenie moralne... wierzyłam tak bardzo w nierozerwalność naszego połączenia, że nigdy żądło podejrzeń zazdrosnych nie zatruło mej ufności. Zwolna... pojęcie idealne, jakie miałam wyrobione o mym mężu, zachwiało się, nie mogę polegać na jego przysiędze, mieć wiarę w przeszłe objawy najczulszego przywiązania. Wiem dziś, że to usposobienie lekkie, słabe, dusza jego ma skrzydła motyle i odlatuje ode mnie... a przecież ja go dziś kocham mocniej niż kiedykolwiek, kocham mimo wad... kocham i... zazdroszczę!

Tak! zazdrosną jestem o tę srebrnowłosą uwodzicielkę! Ona obałamuciła jego wyobraźnię, ona dłoń ponętną jako owoc zakazany, wabny tajemniczością swoją... A dla mnie, żony spowszedniałej i poddanej, cóż zostanie?...

— Czy wolno? dał się słyszyć łagodny głos Tadeusza i on sam uchylając firankę stanął na progu. Na widok moich łez, najżywsze współczucie odbiło się na jego licu. Przystąpił ku mnie i ujmując moją rękę, wymówił:

— A więc i ty nie jesteś szczęśliwą? On ciebie nie rozumie, nie ocenia twej anielskiej duszy, nieprawdaż?

— On mię już nie kocha! jęknęłam mimowoli.

— Ciebie? tak dobrą, tak ładną, to być nie może!

— On kocha inną—oczarowany jej kokieteryą.

— Kogo?

— Słyszałeś o niej... to ta siwa piękność... ta zręczna zalotnica...

— Ariadna! zawołał zrywając się, to niepodobna chybaby na świecie nie stało już prawdy i Boga!..

— Co tobie jest? krzyknęłam zapominając o własnych bólach w obec śmiertelnej bladości i wyrazu jaki napiętnował twarz Tadeusza.

— Nic! nic!... jeśli ona... ale to być nie może! Muszę się z nią widzieć, mówił wzburzony silnie przebiegając pokój. Wreszcie usiadł znowu przy mnie i rzekł:

— Biedna siostro moja! Powiedz dla czego cnota i szlachetność najczęściej skazane są na męki?.. Jestże w tem wina człowieka lub ślepego trafu?

— Błędnych praw społecznych! zabrzmiała odpowiedź, wyrzeczona dźwięcznie lecz z niezwykłą mocą.

Drgnęliśmy oboje: we drzwiach stała pani Aloiza, u stóp jej zerwana snać gwałtownem targnięciem firanka. Lice jej było białe jak marmur, odrzuciła gronostajową zarzutkę, a pierś pod aksamitem sukni wznosiła się i opadała gorączkowo. Podniesiona jej ręka miała coś grożącego, oczy ciskały płomienie.

Tadeusz stał jak martwy, ja oniemiałam całkowicie.

— Niechcący posłyszałam pytanie tak zajmujące, tak żywotne, że nie mogłam się powstrzymać od wyrzeczenia mego zdania. Ale jakiež moje zdziwienie, gdy pytającym widzę pana, mówiła pani Aloiza, z nas trojga najwięcej panującego nad swem wrażeniem. Pani wybaczy, że nie kazałam się zameldować i weszłam po prostu do saloniku i byłam mimowolnym świadkiem zakończenia jakiejś ważnej rozmowy.

— Spocznij pani, rzekłam wskazując jej krzesło.

— Błagam cię, Heleno, zostaw nas samych, szepnął mi Tadeusz wyrwany z osłupienia. Na razie, nie wiedziałam jak to urządzić i poczekałam sposobności, a pani Aloiza mówiła tymczasem:

— Gdybyśmy szli za uczuciem... nie krępując się formułą lub rachubą światową, gdybyśmy umieli zachować i ocenić należycie naszą wolność osobistą, nasze prawa ludzkie, naturalne, wyższe nad wszelkie przesądy głów ciasnych i chorobliwie surowych, nie potrzebowalibyśmy zadawalać się pozorem bez treści, lub prawdę zakląć na wieczne milczenie, dla tego że inny jest głos jej od kantyczek konwenansu... Wtedy męczarnie torturujące wiele dusz podniosłych i tkliwych, niszczejących pod brzemieniem tyrańskich pojęć ogółu, ustałyby... wtedy... szczęście byłoby nietylko marzeniem.

Uczucie zazdrości przemogło we mnie wszelką rozwagę i wpatrując się śmiało w lice mówiącej, rzekłam:

— Co pani zwie szczęściem?

— Miłość, odparła bez wahania.

— A... gdy ta miłość sama w przedmiocie swoim jest występkiem, więc źródłem rozpaczy? spytał nagle Tadeusz.

— Prawdziwe uczucie uświęca nawet zbrodnię! zawołała podnosząc głowę z wyzywającą dumą.

— Ah! pani jesteś zwolenniczką zasad *wolnej miłości?* wymówiłam z pogardą.

— Miłość jest zawsze wolną, nie kieruje nią nic ani względy świata, ani rozum, nic!

— A sumienie? zagadnęłam. Więc jeśli serce pani ukocha człowieka związanego z inną ślubem dozgonnym, wolnoż pani dla dogodzenia własnemu uczuciu może przelotnemu, nakłaniać do stargania świętych węzłów małżeństwa?

— A jeśli te węzły są ogniwem podobnem do kajdan galernika, jak może świat wymagać ofiary całego życia bezowocnej, straszliwej? A wreszcie czy pani przypuszcza, że nierozerwalność małżeństwa jest środkiem podtrzymującym moralność? Nigdy! Miłość zaprzeczana, krępowana, łżona, trwa przecież i coraz silniejszym głosem dopomina się praw swych... Powołuję się na Boga, który ją stworzył i przeklina lub zrywa z ludźmi, którzy ją mordują!... Wierz mi pani, nie mówiąc już o wyjątkowo potężnych uczuciach, którym stawiona przeszkoda jest powodem szalonych walk niejednokrotnie posługujących się zbrodnią i powikłanych w śmiertelną zagadkę, chyba przez Boga rozstrzygniętą na ostatecznym sądzie... nie mówiąc o tamtych i ogół małżeństw zyskałby na tem gdyby jako antidotum przeciw przedwczesnemu znużeniu i zbytecznej drażliwości na drobne usterki wzajemne, stanęła groźba łatwego rozwodu. Zwykle lepiej cenimy przymioty tego, co możemy wkrótce stracić...

(d. c. n.)



Korespondencya z Londynu.

Tytuł cesarzowej Indyi.—Sen p. Disraeli.—Pobyt w Indyach i powrót ks. Walji.—O ujednostajnieniu i uproszczeniu przepisów prawa o małżeństwie.—Doroczny bankiet królewskiej Akademji malarstwa.—Bankiet *Literary Fund.* Odwiedziny królowej Wiktoryi w London-Hospital. — Dwanaście czarownic. — Zapomniany poeta. — Pogrzebanie zwłok i testament Jakóba Hawley.— Życie Karoliny Herszell. — *Daniel Deronda* Jerzego Elliot. — Miss Braddon: *Trzewiki zmarłego.* — *Ręka Etalberty.*—*Najdroższa nieprzyjaciołka.* — Nowe pisma: *Longham magazine* i *Revue internationale.* — Dickensa *Sen dziecka.*

(Dalszy ciąg).

Drugim z rzędu był bankiet „Literary Fund,“ któremu miał przewodniczyć lord Derby, ale nie mogąc tego dopełnić z powodu śmierci matki, zastąpiony został przez lorda Carnarwon. I tu najpierwszy toast wniesiono na cześć królowej i jej rodziny, ale i tu także nie uczyniono żadnej wzmianki o tytule „cesarzowej“ który jakoś nie może się zaaklimatyzować.

Przed udaniem się na ląd stały, J. K. Mość zwiedziła szpital stojący w dzielnicy Whitechapel, do którego dobudowano skrzydło obejmujące dwieście łóżek dla biednych chorych. Królowa dała na to powiększenie 500 gwinei, ale głównie dokonane jest dzięki hojności „grocers company“ to jest stowarzyszeniu kupców korzennych z City, którzy zagłosowali na ten cel 20,000 funtów szterlingów. Widząc ten przejazd królowej, można niemal być pewnym, że wiele wody upłynie zanim lud angielski sprzykrzy sobie przepych i wystawność otaczające królewskość. Od pałacu Buckingham aż do Whitechapel, niezliczone tłumy zaległy chodniki, ze wszystkich okien powiewały chustki, ze wszystkich piersi wydzierały się okrzyki zapału. Cały numer Tygodnika nie wystarczyłby na podanie przemówień, jakiemi zarządzający szpitalem witali swoją królowę; oprócz nich przemawiał biskup londyński, i uroczyste z tej okoliczności odprawiał modły. Królowa szczególniej była rozrzewnioną słuchając hymnu ułożonego na jej powitanie na nutę chorału skomponowanego przez zmarłego księcia małżonka. Jakaś mała chora dziewczynka zawołała: „Jestem pewna że wyzdrowiałabym, gdybym tylko mogła podnieść się i zobaczyć królową.“ Gdy J. K. Mość dowiedziała się o tem, raczyła pójść do łóżka dziewczynki i dała jej rękę do ucałowania. Niestety! w dzisiejszym prozaicznym wieku, nawet w monarchicznej Anglji królowie i królowe już samem ukazaniem się swem cudownie nie leczą chorych! pomimo tego nazajutrz *Times* i kilka jeszcze dzienników podały w swych szpaltach że „chorej dziewczynce jest znacznie lepiej,“ a na jednej ścianie sali dziecinnej umieszczono tablicę na której wypisano ten ustęp z Ewangelji: „Byłem chory i nawiedziłeś mnie.“

London Hospital jest największym ze szpitali londyńskich; obejmuje 800 łóżek, a chorzy mają troskliwy dozór i wygodę. Królowa raczyła zezwolić aby jednej sali nadano nazwę „sali królowej.“

Czy uwierzycie, Czytelnicy, że w oświeconej Anglji wierzą jeszcze w sabat i czarownice. I tak w hrabstwie Warwick jest miasteczko Long-Compton w którem ma się znajdować aż dwanaście czarownic, które na sabat jeżdżą na miotle, mają w mieszkaniu domowego dyabła przybierającego na siebie postać czarnego kota, i rzucają uroki i czary na bydło a nawet i na ludzi. Pewien wieśniak z Long-Compton, nazwiskiem Hayvood został częściowo sparaliżowany właśnie w chwili gdy zamierzał udać się do pracy; nie wątpił ani chwili że to czarownica zgubny swój wpływ wywarła na niego. Udał się po radę do „mędrca“ ten utwierdził go w powziętem mniemaniu, powiedział że czarownica działająca na jego szkodę jest stara kobieta Anna Tennant i dodał że chcąc zniweczyć jej władzę, trzeba utoczyć jej trochę krwi. Jak zeznał doktór z Long-Compton wezwany na świadki, owym „mędrcem“ wskazującym tak skuteczne środki, był drugi doktór miejscowy „leczący wodą.“ Haywood uzbrojony w widły zaczaił się przy drodze, i gdy Anna Tennant nadeszła, zadał jej tak ciężkie trzy rany, że nazajutrz umarła. Stawiony przed sądem zabójca przyznał się do winy, tłomacząc się tem że była to czarownica, która urok rzuciła na niego; że nie chciał jej zabić, tylko krwi utoczyć, ale bynajmniej tego nie żałuje i dodał, że jak tylko będzie wolny tak samo postąpi z jedenastu pozostałemi, choćby także miały z tego poumierać. Obrońca zdołał przekonać sąd, że obwiniony jest waryatem i został odesłany do domu obłąkanych; ale teraz wszystkie stare kobiety w hrabstwie Warwick są w śmiertelnym strachu aby ztamtąd nie umknął.

Nie mogę pominąć wzmianki o poecie współczesnym Byronowi, nazwiskiem Karol Wells, który zapomniany i nieznany sędziwej doczekał starości, choć za młodych lat napisał i wydał poemat dramatyczny p. n. *Józef i jego bracia*, który p. Swinburne wydał obecnie w nowej edycyi z przedmową uznającą autora wielkim poetą „światłem ukrytem pod korcem." Dotąd czytałem tylko ustępy podane w *Atheneum* i rzeczywiście znać w nich że są utworem prawdziwego poety, wyższego od Gesnera i innych ówczesnych obrabiających prozą czy wierszem obrazy zaczerpnięte z Biblji, jak np. *Śmierć Abla* ta rzewna idylla tragiczna, tak żywe budząca wzruszenie. Putyfara Karola Wells nosi miano Fraxanory, p. Swinburne stawia ją na równi z Kleopatrą Shakespeare'a. Dziwne przeznaczenie! czekać na laur poety tak długie lata aby dziś dopiero uwieńczyć nim łysą głowę.

W przeszłej korespondencyi donosiłem o śmierci pewnego oryginała, samotnika z wyspy Man, obecnie przeniósł się do wieczności podobny mu dziwoląg, bogacz zamieszkały we wsi Hatfield, w pobliżu Doncaster. Nie wiedzieć z jakich powodów porzucił własne nazwisko Pilkington, a przybrał inne Jakób Hawley. Zostawił rozporządzenie aby go pochowano w kompletnym stroju myśliwskim, w długich butach, w ostrogach, ze szpicrutą w ręku w miejsce szpady. Zgodnie z ostatnią jego wolą, jego wierzchowiec, pies i stary chowany lis, zostały zabite i pogrzebane: koń całym rzędem u nóg jego, a pies i lis w głowach. Jeneralnym spadkobiercą mianował swego grooma, z warunkiem aby czuwał nad ścisłem wykonaniem jego testamentowych rozporządzeń, gdyż gdyby choć jeden szczegół pominięto, spadkobiercą stanie się pastor odprowadzający zwłoki jego do tej raczej pogańskiej niż chrześcijańskiej mogiły.

Z nowych książek polecam Czytelnikom Tygodnika „*Życie Karoliny Herszel*" znanej astronomki i siostry sławnego astronoma tegoż nazwiska. Jakież to serce i jak wielka inteligencya. Całe życie było wzorem poświęcenia. Rozpoczynała swój zawód niby *Kopciuszek*, zajmując się skromnem gospodarstwem w domu brata swego, nieznanego muzyka a kończyła go jako współpracowniczka Herschell'a astronoma królewskiego; i równej doznając radości kiedy udało jej się rozdmuchać ogień w ich małym kominie, jak następnie gdy odkrywała nieznane gwiazd gromady. Umarła mając lat 90; książkę tę wartoby przełożyć na język polski.

Pan Samuel Mossman, znany autor znakomitych dzieł o Chinach i Australji, wydał obecnie nader zajmującą książkę p. t. „*Neo Japan*"; jest to praca bardzo cenna i bardzo na dobie. Europa nie przestaje bacznej zwracać uwagi na tę piękną krainę, tak hojnie uposażoną od natury, na ten lud zdolny i pojętny, który w tak krótkim stosunkowo czasie zmienił dwudziesto-wiekowe swoje zwyczaje i instytucye, podstawiając w ich miejscu nowe, nie zbyt dawno całkiem sobie obce.

Pomijając dziwną historyę Japonji, p. Mossman przedstawia jej dzieje od r. 1853, w którym amerykański kommodor Perry, mający pod swem dowództwem cztery okręta wojenne, zarzucił kotwicę w porcie Urago, przy ujściu morskiej zatoki Yedo, i jednemu z potężnych daïmiss'ów oddał list prezydenta Stanów Zjednoczonych do mikada, wzywający do zawiązania przyjaznych stosunków i zawarcia traktatu handlowego. Gdy rzeczy szły w odwłokę, kommodor powrócił w roku następnym i na czele dziewięciu okrętów zawarł pierwszy traktat z Japonią podpisany w Kanagawa d. 31 marca 1854 r. Warunkiem tego traktatu było niezwłoczne otwarcie dla Amerykanów portu Simoda, zaś port Simoda i Napha na wyspie Loo Choo miały być otwarte w przeciągu roku.

Korzystając z utartej drogi, Rosya, Anglija i Francya wymogły z kolei traktaty handlowe, zdobywając coraz większe ustępstwa, lecz nie znając politycznych stosunków Japonji, pełnomocnicy mocarstw zawierali układy z *siogunem* (*) to jest najpierwszym wojennym naczelnikiem kraju, mniemając, że jest on jedynym prawdziwym władcą kraju, a mikado tylko religijnym naczelnikiem. W rzeczywistości traktaty nie zatwierdzone przez mikada nie miały prawdziwie obowiązującej mocy i tenże ciągle wydawał unieważniające je edykta. Wiadome są niesnaski i wojna domowa jaka wywiązała się między daïmiss'ami stronnikami sioguna i mikada, których Europejczycy mimowolną byli przyczyną i ostateczny upadek siogunatu, którego ostatnim przedstawicielem był Yoshi-Hösa, pokonany stanowczo pod Fusshimi, 29 stycznia 1868 r.

Występując niby w obronie praw mikada, potężni daïmassi Południa w rzeczywistości użyli go jedynie za płaszczyk i narzędzie do pokonania i zgnębienia swoich przeciwników, i jak się to czasami zdarza najpierwsi padli ofiarą swego zwycięztwa. Nie wiadomo dotąd w jakim celu zrzekli się dobrowolnie wszelkich swoich przywilejów a nawet lenności, zapewne w tej nadziei, że zostaną im zachowane a odebrane tylko ich przeciwnikom; inaczej się stało. Za radą znakomitych swych ministrów, Sanżo i Iwakura, mikado zatwierdził zrzeczenie, znosząc zarazem wszelką inną władzę w swojem państwie. Jednocześnie odjęto wszelkie przywileje wojowniczej kaście samuraïsów, przez co dajmiosi pozbawieni zostali wojsk swoich; lenności posiadane przez daïmiosów uznane za własność kraju, i tylko dla ukojenia niechęci najpotężniejszych, mianowano ich czasowo zarządzającymi w imieniu mikada posiadanemi dotąd prowincyami. Widząc iż rzeczy wzięły zupełnie nieprzewidziany przez nich obrót, kilku najpotężniejszych daïmiosów a na ich czele Satsuma, Negato i Teza postanowili stawić opór władzy którą stworzyli a która ich samych pognębić zamierzała, lecz pokonani ostatecznie w roku 1874 r. ulegli pozornie zachowując głuchą niechęć w głębi serca. Jaki będzie ostateczny rezultat, dziś powiedzieć niepodobna, ale dotąd spokój panuje w Japonji, mikado posiada wyłączną i niezaprzeczoną władzę i niezmordowanym zapałem kroczy drogą postępu i europejskiej cywilizacyi.

Dzięki niezmordowanym usiłowaniom mikada i dwóch znakomitych jego ministrów, Sanża i Iwakura, Japonija rozwija się szybko, pod względem reform społecznych, a ważne zmiany ekonomiczne wpłynęły nader korzystnie na podniesienie handlu i przemysłu. Kraj ten przedstawia nieprzebrane zasoby produkcyjne i pod rozumnym rządem, materyalna przyszłość jego zdaje się zupełnie pewną, ale handel z cudzoziemcami, mówi pan Mossman, nie przedstawia tu zupełnie pewnych rękojmi i zapewne nigdy wyroby europejskie nie znajdą zbyt rozległego rozkupu na jej targowiskach. Ludność japońska ma tak skromne gusta, nawyknienia i potrzeby tak ograniczone, iż zupełnie nie potrzebuje żadnych przedmiotów zbytku, a niezbędne sobie sama dobrze wyrabiać umie. Sami tylko bogaci daïmissi przejmują chętnie stroje i zwyczaje europejskie, lecz liczba ich zbyt mała nie jest w stanie podtrzymać handlu, którego jak w Chinach nie podsyca opium.

W drugiej części dzieła p. Mossman opisuje szczegółowo finanse, wartość i kurs monety; przejdźmy więc do części trzeciej jako najwięcej zajmującej, w której uczony badacz mówi o społeczeństwie japońskiem.

Do lat ostatnich naród japoński dzielił się na dwie klassy: szlachtę i lud. Pierwsza, składająca się z daïmiosów i ich wazali samuraïsów, posiadała wszelkie prawa i wszelkie przywileje, same tylko obowiązki były udziałem drugiej. Daïmiosi ze swemi pałacami, dworem, żołnierzami, a nawet i herbami, byli jakby odbiciem naszych średniowiecznych możnowładców; zaliczający się do pierwszej klasy jak władcy z Satsuma i Negato, byli to prawdziwi mali monarchowie, często potężniejsi od samego sioguna. Mieli własne wojska całkiem od nich tylko zależne, dowolne nakładali podatki w swoich posiadłościach, stanowili najwyższą władzę sądowniczą cywilną i kryminalną, kiedy przeciwnie daïmiosi niższych klas byli poniekąd tylko ich satellitami i nie wolno im było naznaczać kar głównych, bez upoważnienia najwyższego władcy.

Samuraïsi pobierali żołd od swych daïmiosów i posiadali tylko różne przywileje; między innemi wolno im było nosić dwie szpady i obok prawnej mieć jeszcze drugą żonę, co prostemu ludowi najsurowiej było wzbronione. W podróży mogli płacić oberżystom jak i ile im się podobało, i traktować „motłoch" jak sami chcieli, gdyż prawo mówiło wyraźnie: „Nie wolno rolnikom, wyrobnikom i kupcom ubliżyć w czemkolwiek samuraïsom, gdyż każdy samuraïs ma prawo ściąć głowę każdemu z motłochu którego zachowanie by mu się nie podobało." (Art. 45).

(*d. n.*)



ASIA.

POWIEŚĆ TURGIENJEWA.

Przekład z rosyjskiego C. K.

Opowiadanie N. N.

(Dalszy ciąg).

VII.

Spałem źle. Nazajutrz wstałem rano, zarzuciłem na plecy torbę podróżną i powiedziawszy gospodyni, ażeby mię na noc nie czekała, poszedłem pieszo w góry udając się z biegiem rzeki nad którą znajduje się mieścina Z. Góry te tworzące gałęź pasma gór tak nazwanych Hundsrück (psi grzbiet) są bardzo ciekawe pod względem geologicznym, a szczególniej sławne są z pokładów bazaltowych zalecających się czystością i kształtem; wówczas jednak, geologija wcale mię nie interesowała. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, co się we mnie działo. Jedno uczucie tylko było dla mnie jasne, a mianowicie: Kto zmuszał ich wydawać siebie za krewnych? Zresztą, starałem się nie myśleć o nich; nie spiesząc błądziłem po górach i dolinach, przesiadywałem w karczmach wiejskich, rozmawiając spokojnie z gośćmi i gospodarzami, lub też kładłem się na płaskim ogrzanym promieniami słonecznemi kamieniu i patrzałem na przesuwające się po niebie obłoki. Na szczęście pogoda była cudowną. Na takiem zajęciu przepędziłem z niemałą przyjemnością trzy dni. Od czasu do czasu jednak serce mi się ściskało. Nastrój myśli moich był zupełnie odpowiedni spokojnej przyrodzie w tym kraju.

Zdałem się zupełnie na los wypadków, i ciągle mieniących się wrażeń, które zmieniając się powoli przemieszkiwały w mej duszy i w końcu zostawiły

(*) Dotąd jeszcze pisząc o Japonji wielu pisarzy zamiast „siogun" używa nazwy „taikun" zupełnie nieznanej w Japonji i powstały jedynie z powodu przekręcenia prawdziwego wyrazu.

w niej jedno ogólne uczucie, w którem zlało się wszystko com widział, czuł, słyszał w ciągu tych trzech dni, wszystko: delikatny zapach smoły w lasach, stukanie i krzyki dzięciołów, bezustanny szmer czystych strumyków z dnem piasczystem i pstremi pstrągami, nie bardzo ostry profil gór, ponure skały, czyste wioseczki ze staremi kościołami i drzewami, bociany na łąkach, młyny z kręcącemi się kołami, wesołe twarze włościan, ich niebieskie kamizelki i szare pończochy, skrzypiące i zwolna poruszające się wozy z zaprzężonemi tęgiemi końmi lub też krowami, młodzi o długich włosach podróżnicy na czystych drogach osadzonych drzewami owocowemi.

Nawet obecnie miło mi wspomnieć o doznawanych wówczas wrażeniach. Witam cię skromny zakątku Niemiec z twym niewyszukanym dobrobytem, z twym spotykającym się na każdym kroku śladem pracowitych rąk, cierpliwej chociaż powolnej pracy... Witam cię, i pokój tobie!

Wróciłem do domu na trzeci dzień dość późno wieczorem. Zapomniałem powiedzieć, że gniewając się na Gaginów probowałem wskrzesić w swej pamięci obraz okrutnej wdowy, lecz napróżno. Pamiętam, że w chwili gdym zaczął marzyć o niej, spostrzegłem pięcioletnią wiejską dziewczynkę, z okrągłą dziecinną twarzyczką, i niewinnie patrzącemi oczkami. Dziewczynka patrzyła na mnie z prostoduszną ciekawością... przed jej czystem wejrzeniem zawstydziłem się... nie chciałem kłamać w jej obecności i natychmiast ostatecznie pożegnałem się z byłym przedmiotem mej miłości.

W domu znalazłem kartkę od Gagina. Dziwił się żem tak niespodzianie puścił się w podróż, żem go nie wziął z sobą i prosił abym zaraz po powrocie przyszedł do nich. Z niechęcią przeczytałem te słowa, lecz nazajutrz poszedłem do L.

VIII.

Gagin powitał mię po przyjacielsku i serdecznie wymawiał, żem udając się w podróż zapomniał o nim; Asia, jakby naumyślnie, spostrzegłszy mię roześmiała się bez najmniejszego powodu i według zwyczaju swego natychmiast wybiegła. Gagin widocznie się zmieszał, mruknął za wychodzącą że szalona, i poprosił abym jej to wybaczył. Wyznam otwarcie, żem się na Asię zagniewał; i tak się czułem jak nie swój, a tymczasem na wstępie spotkały mię znowu: nienaturalny śmiech i dziwne znalezienie się. Udałem jednak żem nic nie zauważył i opowiedziałem Gaginowi szczegóły mej króciutkiej podróży. On też ze swej strony opowiedział o wszystkiem co się w mej nieobecności działo, lecz rozmowa jakoś nie szła. Asia co chwilę wchodziła i wychodziła z pokoju. W końcu powiedziałem, że mam pilną robotę i że czas już wracać do domu. Z początku Gagin zatrzymywał mię, lecz popatrzywszy na mnie badawczo, powiedział, że przeprowadzi mię do domu. W przedpokoju Asia nagle podeszła ku mnie i podała mi rękę. Z lekka uścisnąłem jej palce i zaledwie się skłoniłem. Gagin przepłynął wraz ze mną na drugą stronę Renu; przechodząc koło ulubionego jesionu mego ze statuą Madonny usiedliśmy na ławeczce, ażeby się napawać pięknym widokiem. Wówczas wszczęła się między nami szczególna rozmowa.

Z początku zamieniliśmy z sobą kilka wyrazów, lecz potem zamilkliśmy i patrzyli na wspaniałą rzekę.

— Powiedz pan, rzekł nagle Gagin ze swym zwykłym uśmiechem, jakiego pan jesteś zdania o Asi. Czy ona się panu nie wydaje trochę dziwną?

— Tak jest, odparłem nie bez pewnego zdziwienia. Nie spodziewałem się że mi zada podobne pytanie.

— Chcąc mówić o niej, trzeba ją dobrze poznać, rzekł. Serce ma bardzo dobre, lecz głowę szaloną. Trudno z nią dać rady; zresztą nie można jej obwiniać i gdybyś pan wiedział jej przeszłość...

— Przeszłość jej? przerwałem... Czyż ona nie pańska..

Gagin spojrzał na mnie.

— Czyż pan myślisz, że Asia nie jest moją siostrą?... Nie, ciągnął dalej nie zwracając uwagi na zakłopotanie moje. Asia jest moją siostrą, córką ojca mego. Posłuchaj mię pan: wzbudziłeś pan we mnie zaufanie, opowiem więc panu wszystko.

— Ojciec mój był bardzo dobrym, rozumnym, wykształconym i nieszczęśliwym człowiekiem. Los był względem niego surowszym niż względem wielu innych; lecz on nie przeniósł nawet pierwszego jego ciosu. Ożenił się młodo, z miłości, żona jego, a moja matka odumarła go bardzo prędko; miałem wówczas sześć miesięcy. Ojciec wywiózł mię na wieś, zkąd przez lat dwanaście nigdzie nie wyjeżdżał. Wychowaniem mojem sam się zajmował i gdyby nie przyjazd brata jego a mego stryja na wieś, nigdyby się ze mną nie rozstał. Stryj ten mieszkał stale w Petersburgu i zajmował tam dość wysoką posadę. Ponieważ ojciec mój za nic się nie zgadzał rozstać ze wsią, stryj więc mój wymógł na nim, żem został oddany pod jego opiekę. Przełożył mu, że chłopcu w moim wieku szkodliwie jest mieszkać w zupełnej takiej samotności, że z takim posępnym i wiecznie milczącym jak mój ojciec nauczycielem, najpewniej zostanę w tyle rówieśników swoich, że zresztą i charakter mój z łatwością może się zepsuć. Ojciec długo się opierał namowom brata swego, w końcu jednak ustąpił. Płakałem rozstając się z nim, kochałem go, chociaż nigdy nie widziałem uśmiechu na twarzy jego... Lecz znalazłszy się w Petersburgu, prędko zapomniałem o naszem skromnem i niewesołem gniazdeczku. Wstąpiłem do szkoły junkrów, ze szkoły zaś przeszedłem do pułku gwardyi. Co rok przyjeżdżałem na kilka tygodni na wieś i co rok znajdywałem ojca mego coraz smutniejszym, coraz więcej zamkniętym w sobie, zamyślonym i cichym do nieśmiałości. Codzień chodził do cerkwi i prawie zapomniał rozmawiać. Raz, w czasie mego pobytu na wsi, miałem wówczas przeszło lat dwadzieścia, spostrzegłem po raz pierwszy w domu naszym, mizerną, czarnooką dziewczynkę lat dziesięciu, Asię. Ojciec powiedział mi, że to sierota, i że ją wziął do dworu na „przekarmienie", tak właśnie się wyraził. Nie zwróciłem na nią szczególnej uwagi. Była dziką, zwinną i milczącą jak zwierzątko. Zwykle kiedym wchodził do pokoju ojca mego, do wielkiego i ponurego pokoju, w którym umarła matka moja i w którym we dnie nawet palono świecę, Asia kryła się za wolterowski fotel ojca lub za szafę z książkami. W ciągu dwóch lub trzech lat, okoliczności nie pozwoliły mi przyjechać na wieś. Co miesiąc odbierałem od ojca króciutkie listy, w których od czasu do czasu wspominał jakby od niechcenia o Asi. Ojciec mój miał wówczas przeszło lat pięćdziesiąt, lecz wyglądał młodziej. Wyobraź pan sobie przerażenie moje, kiedym razu pewnego najniespodziewaniej otrzymał list od rządcy, w którym mi donosi o śmiertelnej chorobie ojca i błaga abym prędzej pojechał z nim się pożegnać. Pospieszyłem o ile to było w mej mocy i jeszcze zastałem ojca przy życiu; lecz już dogorywał. Ucieszył się bardzo na mój widok; objął mię swemi wychudłemi rękami; długo wpatrywał się w oczy na wpół badawczo na wpół błagalnie; potem wymógł na mnie przyrzeczenie, że spełnię jego ostatnią prośbę i rozkazał kamerdynerowi przyprowadzić Asię. Staruszek wprowadził drżącą i ledwie trzymającą się na nogach dziewczynkę.

— Polecam ci — rzekł mi ojciec z wysileniem — córkę moją, a twoją siostrę. Dowiesz się o wszystkiem od Jakóba, dodał, wskazując na kamerdynera.

Asia głośno zapłakała i padła twarzą na łóżko... Po upływie pół godziny ojciec mój umarł.

Oto com się od Jakóba dowiedział: Asia była córką mego ojca i Tatjanny, pokojówki matki mojej. Pamiętam dobrze tę Tatjannę, pamiętam jej wysoką, zgrabną postać, jej przystojną, surową, rozumną twarz z wielkiemi ciemnemi oczami. Uchodziła za dumną.

— Nieboszczka Tatjanna Bazylówka, tak mówił Jakób stojąc u drzwi z założonemi w tył rękami; była bardzo rozsądna i nie chciała nadużywać dobroci ojca pańskiego. Jaka ze mnie żona dla pana? Jaka ja pani? tak zwykle mówiła. Tatjanna nie chciała nawet przenieść się do dworu i mieszkała ciągle u siostry wraz z Asią. Dzieckiem będąc widywałem Tatjannę tylko w dni świąteczne w cerkwi. Obwiązana ciemną chusteczką, w żółtym szalu zarzuconym na ramiona, zwykle stawała wśród tłumu pod oknem; kształtny, srogi profil jej zarysowywał się wyraźnie na szkle; modląc się, pokornie i uważnie po staroświecku, nizko się nachylała. W czasie gdy mnie stryj wywiózł ze wsi, Asia miała dwa lata; matkę zaś straciła mając lat dziewięć.

Po śmierci Tatjanny, ojciec wziął Asię do siebie. Pierwej jeszcze chciał to uczynić, lecz Tatjanna i na to się nie zgodziła. Wyobraź więc pan sobie co się działo z Asią, gdy ją przywieziono *do pana.* Dotąd jeszcze nie może zapomnieć tej chwili, gdy jej po raz pierwszy włożono jedwabną sukienkę i pocałowano w rękę. Matka obchodziła się z nią bardzo srogo, u ojca zaś cieszyła się zupełną swobodą. Był jej nauczycielem i prócz niego nie widywała nikogo. Nie pieścił się z nią, to jest nie psuł jej, lecz kochał ją namiętnie i nigdy jej nic nie umiał odmówić. Asia wkrótce poczuła, że jest najważniejszą osobą w domu, lecz wkrótce poczuła też swą fałszywą pozycyę; miłość własna i niedowierzanie rozwinęły się w niej silnie; wady się wkorzeniały, prostota znikła. Chciała, sama mi to raz wyznała, aby *cały świat* zapomniał o jej pochodzeniu; wstydziła się swej matki, to znowu była z niej dumną... Widzisz więc pan, że Asia wiedziała i wie więcej niż to wypada w jej wieku... Lecz czy to jej wina? Będąc dzieckiem, niedoświadczona... i nie miała przyjaznej ręki któraby nią kierowała... Była zupełnie niezależną! lecz czy niezależność nie bywa czasem ciężarem? Chciała dorównać innym pannom, rzuciła się więc do książki. Jakaż z czytania tego mogła być korzyść? Życie rozpoczęte nienormalnie, płynęło nienormalnie też, lecz serce się jej nie zepsuło, umysł nie skaził.

Tak więc, mając lat dwadzieścia stałem się nagle opiekunem trzynastoletniej dziewczyny! W pierwszych dniach po śmierci ojca, na sam dźwięk głosu mego Asia drżała; pieszczoty moje budziły w niej tęsknotę i tylko stopniowo, powoli przywykła do mnie. Lecz skoro się przekonała, że uważam ją za siostrę, żem ją jak siostrę pokochał, namiętnie się do mnie przywiązała, żadnemu uczuciu na wpół się nie oddaje.

(*d. c. n.*)

Przegląd literacki.

Biblijoteka Warszawska, Kwiecień, Maj i Czerwiec 1876 r.

Rozpoczęty w zeszycie kwietniowym, a w czerwcowym ukończony „Przegląd literatury hiszpańskiej" przez S. D. stanowi bardzo ciekawą i pożyteczną pracę; dotychczas wiadomości nawet wykształceńszego naszego ogółu w tym przedmiocie ograniczały się

do pewnego wyobrażenia o Cydzie i Cerwantesie, i co najwyżej, do samych prawie tylko imion Calderona i Lope de Vegi; o nowszych pisarzach jak np. Lafuente, Pidal, Miraflores, Alcantara, o poetach jak Zorilla, Hartzenbusch i t. d., nikt omal u nas nie słyszał. Autorka, pokrótce lecz gruntownie, przebiega dzieje tej literatury, bogatej, samodzielnej, która bynajmniej nie zajmuje tak podrzędnego stanowiska, jakby się na pozór zdawało, lecz owszem nieraz była przedmiotem naśladowania dla francuzów i anglików i nie obawia się porównania ani z francuzką ani z angielską literaturą, włoską zaś stanowczo i o wiele przewyższa. Byłoby pożądanem gdyby ta praca zasłużonej autorki, stanowiąca skończoną całość, wyszła w oddzielnej odbitce.

Dalszy ciąg Pamiętników Skarbka (w zeszycie kwietniowym) budzi nieco żywszy interes niż poprzednie zbyt osobiste i mało zajmujące wspomnienia. Autor wchodzi tu już w dziedzinę literackiego i społecznego życia epoki, na którą przypadła jego młodość, to jest czasów księztwa Warszawskiego i pierwszych lat królestwa kongresowego. Do dziejów umysłowego, ekonomicznego i politycznego stanu kraju w owym czasie znajdujemy tu cenne przyczynki. Autor z powołania był ekonomistą; z humorem więc czasem maluje ubóstwo kraju; tak np. opowiada, że urzędnicy skarbowi po większej części płacy nie pobierali, a raz Skarbek z kilkunastu towarzyszami nie mieli, wszyscy razem, dwunastu złotych do zapłacenia za podwieczorek. „Ja, z powodu nazwiska swego, byłem istnym reprezentantem Skarbu Księztwa Warszawskiego“ dodaje autor. Dodaje też autor kilka nowych szczegółów do historyi złudzeń, wzbudzonych przez Napoleona i przez tegoż we własnych widokach wyzyskiwanego. W 1812 roku zawiązana konfederacya ogromnie dużo rozprawiała i pisała, zasypując rozmaitymi projektami i memoryałami kancelaryą Napoleona (gdzie nic z tego nie czytano), mianowano, jako dowódzców pospolitego ruszenia, które nigdy nie przyszło do skutku, regimentarzy nieobeznanych z wojskowością, dużo mówiono i pisano o gotowości do ofiar, do których nikt się nie kwapił, poprzestając tymczasem na wykrzyknikach, wiwatach i kokardach i tak znowu wszystko, jak zwykle, spełzło na niczem. Autor, jako piastujący urząd radcy powiatowego, brał udział w uroczystościach przy sprowadzeniu zwłok księcia Józefa; w Łowiczu miał stosowną przy tem mowę, którą w całości przytacza.

O pierwszych latach Królestwa jeszcze więcej ciekawych szczegółów znajdujemy w Pamiętnikach, zwłaszcza do dziejów teatru, literatury i prasy. Przy końcu mówi autor o ówczesnych pismach literackich poważnych, poprzednikach dzisiejszej Biblijoteki, Pamiętniku Warszawskim i Pamiętniku Umiejętności Sztuki i Nauk.

Dokończenie artykułu p. Tyszyńskiego p. n. „Doświadczenie, jako kryteryum prawdy,“ o którego początku wspominaliśmy uprzednio, zawiera dalszy ciąg wyjaśnień, dążących do wykazania, że doświadczenie jest wprawdzie ważnym punktem wyjścia i dowodem w badaniach naukowych, ale nie jest jedynym ani najważniejszym. Dotyka tu autor przedmiotów, o których nauka stanowczo jeszcze nie orzeka, potrąca rozmaite przypuszczenia i rzuca swoje własne uwagi, najczęściej trafne, głębokie i logiczne. Rozbierając spory o istnieniu Boga, autor dochodzi, czy istotnie teologia katolicka przyjmuje *osobowość* Boską inaczej jak *oddzielność* (od natury), słusznie wykazuje, co już i dawniej dostrzeżono, że ateiści, przecząc istnieniu Boga osobowego dla tego, że oczami ciała nie dostrzegli nigdzie jego ręki, tem samem okazują, że uwierzyliby, gdyby taką rękę dostrzegli, to jest, że pragnęliby Boga nie tylko osobowego, ale cielesnego. W jakim tedy stosunku do owego Boga byłyby siły, o których tajemniczości, bezcielesności i potędze tyle rozprawiają sami materyaliści i ateiści wszelkiego kalibru?

Trzeźwo i zdrowo przekonywa autor, że nowsze zdobycze naukowe nie tylko że nie prowadzą do ateizmu, ale przeciwnie, wiarę w Boga wzmocnić powinny; przy tem występuje i znana słabość pana T. do hypotez Darwina i Hartmanna, których nieszkodliwość, a nawet pożytek w kierunku idealnym autor, jak na to już nieraz zwracaliśmy uwagę, niezupełnie przekonywająco rad wykazywać. Rozważając następnie dolę ludzkości autor, skłania się do uznania za pewnik filozoficzny tradycyi o grzechu pierworodnym; wypowiada bowiem przekonanie że choroby, śmierć i nieszczęścia ludzkie mogą być jedynie karą za przewinienie. O dziedziczności tej kary, zadanie to jeszcze dla filozofji trudniejsze, autor mówi niewiele. Podziwia przy tem głębokość tradycyi biblijnej, ponieważ ta, pomimo swej alegoryi, (uznanej przez teologów) „za powód upadku w naturze (przeklęcie ziemi) stawia winę utworu, który jeden, z powodu posiadania rozumu i woli, *mógł się stać winowajcą* a także i dla tego, że ten utwór uważany jest jakby za wykwit, albowiem za jakąś wewnętrzną łączność z naturą całą.“

Rozważając dzieje ludzkości, autor trafnie wykazuje, jak fakta i wypadki, wzięte pojedyńczo, łatwo mylić i zawodzić mogą badacza i krytyka, gdyż dopiero późniejsze następstwo wyświetla znaczenie i doniosłość faktów, będącymi tylko pojedyńczemi ogniwami w łańcuchu przyczynowości, czyli, jak nazywa je pan T. „dróg bożych.“ Chwilowe więc i jednorazowe doświadczenie, obserwacya w obecnej chwili, nie wystarcza i może doprowadzić do błędnego sądu: jako przykład przytaczą np. autor, co można było sądzić o zwycięztwach generała Bonapartego, sługi rzeczypospolitej, która obaliła katolicyzm? Skutki wypadły monarchiczne i tryumf katolicyzmu. Potrzebne więc tu jeszcze jest doświadczenie późniejsze, które dopiero daje kryteryum, przez autora „kryteryum następstw“ zwane. Zajmujący swój artykuł kończy autor następnemi słowy, które tu wypisujemy: „kryteryum doświadczenia nie jest przeto kryteryum jedynem i kryteryum najwyższem w badaniu prawd, ale, powtórzmy raz jeszcze, raz dźwignione z ograniczenia tego, w jakiem stawią je szkoły materyalne, odniesione do *badań* szczegółów nietylko natury zewnętrznej, lecz i wewnętrznych i łącznych, podnieść musi i obszar prawd pozytywnych, w drodze tej rozwinąć i zbliżyć systemata różnostronne, pogodzić kontrasta i dojść *w końcu w ten sposób* (?) to jest przyśpieszyć dojście do owego pożądanego najwyżej przez troskę ludzką celu: „pokoju poznania“.

Pan Wójcicki rozpoczął nową seryę swoich wspomnień p. n. „Społeczność Warszawy w początkach naszego stulecia“ (zeszyt kwietniowy). Podaje nam tu autor kilka z tradycyi, które przechowywały się pomiędzy ludem warszawskim o dawnych czasach. Jeżeli przechowało się to tylko, co nam szanowny autor podaje, to zaprawdę tego nie wiele: wspomnienia Warszawian sięgają zaledwie króla Sobka; składają się dalej z kilku anegdot o sile Augusta II i ks. Panie Kochanku i pary odgłosów z czasów Poniatowskiego i późniejszych wojen. Wszystko to opowiedziane bardzo zajmująco. W kilku miejscach autor dziwi się, że na warszawskim bruku niedługo trzymają się tradycye: co do nas, mamy tego codzień dowody np. w pismach publicznych, i to nie tylko w ogłoszeniach, ale nawet w artykułach literatów, mowa często „o pałacu *Brylowskich*“ albo o „pałacu *Prymasowskich*“, na co nie wiem, czy kto nawet zwrócił uwagę.

W tymże zeszycie p. Wejnert podaje szczegółową już przedtem, podawaną w pismach naszych wiadomość o odkryciu najobszerniejszej nieznanej dotychczas pracy Krasickiego: jest to herbarz, własną ręką Krasickiego porządnie do druku przepisany. Pan W. znalazł tego herbarza 4 tomy, zawierając głoski od A do K i od U do Z; domyśla się przy tem, że do kompletu musi brakować jeszcze, co najmniej, 4 tomów, których odnalezienia nie traci nadziei.

Słynne odczyty p. Tarnowskiego o komedyach Fredry, które były tak modnymi w Warszawie i tyle zachwytów i zapału wznieciły, umieszczone są w majowym i czerwcowym zeszytach Biblijoteki. W druku rzecz ta jakoś nie wygląda zbyt świetnie: nawet styl i język nie są od usterków wolne. Żywe słowo znaczy dużo zapewne, ale zbyteczna żywość i pośpiech mowy potocznej nie powinny szkodzić jasności ani nadwerężać zasad języka i stylu. Ażeby się jednak nie zdawało, że bezzasadnie przypisujemy autorowi tak wielkiej wziętości, czujemy się w obowiązku stwierdzić nasze zdanie kilkoma przytoczeniami. Oto np. zaraz na początku (maj str. 249) czytamy: „(pisarz), którego siwizna młodsza od *wielu młodości* (liczba mnoga!) tak pięknie jaśnieje z pod laurowych i dębowych wieńców, a dzieła mają zawsze ten powab młodości i świeżości, który *od bogów Olimpu* jeszcze był tylko śmiertelnych (zapewne nieśmiertelnych) udziałem i cechą. A zaraz potem: „Czy *można będzie* trzeźwo i zdrowo *to*, co się tak zna i lubi, jak rysy twarzy starego przyjaciela, jak horyzont rodzinnego miejsca: czy on piękny lub brzydki? nie wiem, żebym do niego przywykłem, żebym mógł roztrząsać i śledzić; wiem tylko że *piękny lub brzydki*, mnie jego *widok* jest miłym, że mógłby być piękniejszym, wierzę, czy inny jak jest, choć piękniejszy, mnie mógłby się tak podobać, o tem wątpię.“ Trudno nie przyznać, że ten okres nie jest zbyt gładkim, że szyk zdań i wyrazów niepolski, że nawet wielka tu zawiłość i trochę niepoprawności.

W majowym zeszycie zasługuje jeszcze na uwagę krótki szkic historyczny p. t. Przyczynek do elekcyi Zygmunta I w Litwie i w Polsce, przez K. P. Pod skromnym tytułem przyczynku, jest całkowity zarys dziejów od śmierci Aleksandra do elekcyi piotrkowskiej Zygmunta, opatrzony obfitymi przypisami ze źródeł. Rzecz ciekawa i pożyteczna.

Tamże umieszczony dalszy ciąg opisu Podola zawiera wiele szczegółów o miejscowościach i rodzinach szlacheckich, choć dużo tam także nieciekawych i mało ogół interesujących anegdotek domowych; wszystko to zmięszane nieco chaotycznie.

W „Kronice Lwowskiej“ tegoż (majowego zeszytu) znajdujemy ciekawą wiadomość o tem, jak zapatruje się na Kazimierza Wielkiego historyk Caro. Niemcy wielbią tego króla, ale nie za to, co my widzimy w nim dobrego: oto wydało się im, że Kazimierz sprzyjał kulturze niemieckiej, że był poprzednikiem dzisiejszej bezwyznaniowości (z powodu zapewne chwilowych zatargów z duchowieństwem) chwalą nawet, jako zupełnie w guście nowożytnym, swobodę obyczajów tego króla i stosunek jego z Esterką. Co to można wyrabiać z umarłymi!

Notatka p. Glogera o zabobonach rolniczych (także w zeszycie majowym) zawiera kilka nowych przyczynków do ludowych wierzeń i obyczajów. Tegoż badacza przeszłości znajduje się w zeszycie czerwcowym szczegółowy i gruntowny opis dawnej ziemi Łomżyńskiej.

W czerwcowym także zeszycie znajdujemy rzecz o prawach i obowiązkach podróżnych na drogach żelaznych, napisaną wyczerpująco i w sposób zajmujący. Zasługuje na zaznaczenie słuszna uwaga autora, że u nas podróżni używają prawa skarg i zażaleń na służbę kolejową wyłącznie i jedynie wskutek zajść osobistych, nigdy zaś nie zwracają uwagi na

uchybienia służby tyczące się biegu pociągów, szybkości, niepotrzebnego stawania i innych tym podobnych okoliczności, mających związek z ogólnem bezpieczeństwem; a właśnie na takie rzeczy pasażerowie zwracać uwagę powinni, a i na mocy ustawy, mają do tego prawo. Autor tego artykułu w przypisku na str. 521 radby odróżniać ekonomią społeczną od ekonomji politycznej, z których ostatnia jakoby „ogarnia stosunki międzynarodowe"; wyróżnienia tego nie zna nauka, gdyż te same są zasady bogactwa państwowego co i prywatnego, a o stosunkach międzynarodowych ekonomia polityczna nie mówi wcale.

Wielkiej wartości dla badaczów literatury jest wydrukowane w zeszycie czerwcowym studyum Nehrynga o poemacie Morsztyna „ Amor i Psyche". Autor porównywa polski poemat z łacińską opowieścią Apulejusza (nie wiemy dla czego autor pisze wszędzie Apuleusz, gdy łacińska forma brzmi Apoleius, tak jak Cocceius, Canulius, Velleius), od którego jak wiadomo, pochodzi piękna ta bajka, i z poematem tejże treści poety włoskiego Marino z XV wieku. Porównanie to przeprowadzone gruntownie, we wszystkich szczegółach, prawie wiersz za wierszem; p. Nehryng dokonał go pierwszy i zapełnił ten brak w naszej literaturze. Ostatecznie Morsztyn trzymał się niejako środka pomiędzy swawolnym Apulejuszem i poważnym Marino, który ten sam przedmiot traktował sentencyonalnie; niekiedy nasz poeta, którego Psyche, mówiąc nawiasem, i pod względem formy ma wartość nie poślednią, szedł wiernie i ślepo za jednym ze swych pierwowzorów: tak np. początek poematu jest sentencyonalny, bo wzięty z Marina, a koniec, zapożyczony od Apelejusza, żartobliwy.

W tymże zeszycie mieści się Przegląd teatralny za rok ubiegły, zawierający ocenę kilku sztuk oryginalnych, przyjętych przez publiczność z przesadzonemi pochwałami i wielkim choć krótkotrwałym zapałem. *Co* do tych łatwych uniesień naszej publiczności, autor artykułu czyni kilka słusznych uwag, wykazując, że unoszono się nad tem, co bynajmniej na taki zapał nie zasługiwało i prędzej lub później utonie w niepamięci. Nie wspomniał tu jeszcze autor o kilku najnowszych sztukach, obecnie w mowie będących i pochwałami, głównie przez przyjaciół autora osypywanych, które ani pomysłem, drobnym i oklepanym, ani akcyą, w rzeczywistości mdłą i nudną, ani dykcyą, poziomą i ubogą, według naszego zdania, nie odznaczają się wcale. Przy tej sposobności uczynimy od siebie uwagę, że owe powszednie sceny małżeńskie, plotki, pojedynki, zaloty — oklepane kółko pomysłów, w którem kręcą się nasi autorowie nie dają już żadnego umysłowego pokarmu i sprawiają tylko przesyt. Gdyby się mogło śród tej mierności pojawić dzieło wyższego natchnienia, idei nowych, przekraczających szranki salonu lub sypialni — przyklasnęlibyśmy ochoczo i gorąco. Ale cóż kiedy próby podobne jak dramata Wit Stwosz Rapackiego lub Mieczysław II Bełcikowskiego dotychczas były słabe i nieudolne; w owym zaś skromniejszym rodzaju, w komedyi, że tak powiemy, pokojowej, dawno już prześcignęli nas autorowie obcy, a z naszych — Korzeniowski i Fredro dotychczas dzierżą palmę pierwszeństwa.

W „Kronice Paryzkiej" zeszytu majowego czytamy, jakie wiadomości o naszej literaturze Francuzi umieszczają w swych książkach. Przed laty nie wiedzieli oni wprawdzie nic i omal nie chcieli nic wiedzieć o tym przedmiocie; dziś już wiedzą cokolwiek, ale zawsze jeszcze z błędami i usterkami. Oto p. Buron w swojej historyi piśmiennictw poświęcił literaturze polskiej trzy stronnice i wymienia w ogóle 16 imion autorów. Za najdawniejszy zabytek języka polskiego uważa Biblią przetłómaczoną *dla Jadwigi córki Kazimierza W.* Twardowskiego uważa nietylko za postać historyczną, ale robi go nawet uczonym i pisarzem „który zbiegł do Niemiec i tam nazwany został Faustem." Ojcem poezyi polskiej robi Reja, a Kochanowskiego uważa tylko „za godnego wzmianki." Franciszkę Radziwiłową i księcia Adama Czartoryskiego stawia wysoko, jako pisarzy, pomijając wielu innych sławniejszych, a z poetów XIX wieku wymienia tylko Mickiewicza.

Pomiędzy recenzyami odznaczają się sumiennie i pracowicie układane krytyki wydawnictw historycznych. W zeszycie majowym znajdujemy zajmującą ocenę rozprawki Straszewskiego o Janie Śniadeckim. Naprzekór niektórym z naszych pozytywistów, którzy wystawiają nam tego myśliciela, jako ojca i patrona dzisiejszego pozytywizmu, czyniąc mu ten niespodziewany zaszczyt, i autor wymienionego dziełka i jego recenzent stwierdzają wyraźnie, że Śniadecki w gruncie był przeciwnikiem sceptycyzmu i sensualizmu — dwóch kierunków, z których przeważne żywioły weszły w skład tak zwanej teoryi pozytywizmu.

Zawsze byliśmy i jesteśmy tego zdania, że w ocenach krytycznych koniecznem jest streszczenie rozbieranego dzieła, a nawet stosowne wyciągi z jednej strony dla pożytku i nauki czytelników, którzy zmuszeni są poprzestać na recenzyi, a samego dzieła może nigdy oglądać nie będą, z drugiej zaś strony dla lepszego ugruntowania pochwał lub zarzutów i dla przekonania czytelników, że recenzent istotnie dzieło, które krytykuje, sam czytał i że autor istotnie takie, nie inne wypowiada zdania i poglądy. Zdarza się bowiem nieraz, że recenzenci układają swoje krytyki (jak o tem słyszeliśmy z pewnego źródła) dorywczo, na kolanie, w jednej z księgarń, poprzestając na obejrzeniu tytułu, spisu i przerzuczenia kilku kartek we środku; wiadomo także, jak pospolite są u nas, w polemice autorów z recenzentami, zarzuty fałszerstwa, które już to płyną z omamienia miłości własnej, już to w istocie bywają uzasadnione. Nie możemy jednak zgodzić się na to, ażeby recenzya była samem tylko streszczeniem i niczem więcej, a taką jest właśnie umieszczona w zeszycie majowym zupełna bierna robota, pióra p. Skomorowskiego, która jest tylko streszczeniem, a niekiedy i dosłownym wyciągiem z kilku ustępów dzieła Baina „Umysł i ciało" wydanego w polskim przekładzie przez spółkę księgarską. Recenzent przy końcu nawet tłómaczy się (choć niejasno), dla czego wstrzymuje się od krytyki, ale takie tłómaczenie się nie może być przyjętem. Wolno recenzentowi podzielać opinie autora, ale wtedy powinien zatrzymać się dłużej przy jego głównych wywodach, poprzeć ich słuszność i uwydatnić argumenta, których używa przeciwko zwolennikom odmiennych teoryi; może recenzent i nie podzielać pomysłów autora, ale wtedy tem mniejsze ma prawo poprzestać na roli biernej wypisującego treść rozdziałów. Ażeby zaś recenzent nie dawał poznać, czy jest zwolennikiem czy przeciwnikiem rozbieranych poglądów — o tem, istotnie, nie słyszeliśmy; mniemamy owszem że taka objektywność czyli przedmiotowość jest zupełnie sprzeczną z zadaniem krytyki, a nie będąc bezstronnością, lecz bezbarwnością lub niemocą, nie zgadza się też z zadaniem pisma, umieszczającego podobne roboty. Nie uważamy więc bynajmniej za pożądany dla Biblijoteki nabytek takich recenzyi, jak pana S. i mamy nadzieję, że więcej podobnych nigdy nie napotkamy.

W niniejszem sprawozdaniu pominęliśmy wiele artykułów specyalnych lub mniej uwagi godnych, których dość spory zapas posiadają rozpatrzone przez nas trzy zeszyty, wcale poważne objętością jak np. zeszyt kwietniowy, odznaczający się i rozmiarami (około 16 arkuszy druku) i wielką rozmaitością.

W.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 19 (31) Іюля 1876 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28)

Dodatek.

Opis do N. 31.

(Dokończenie).

Rycina 9 załącza ładny wzór szlaku do muślinowych firanek, wyszytego ręcznie na siatce; na arkuszu z krojami podajemy wzory wyszycia na siatce; Fig. 40 wskazuje wzór haftu na muślinie, rozdzielającym szlaki siatko-



N. 7. Ząbki z tasiemeczki medaljonowej.

we. Szerokość firanki wynosi 120—150 cent.

Rycina 10 podaje wzór wyszycia na firanki płócienne odpowiednie do przedpokojów, sypialni, garderoby, altanek ogrodowych i t. p., odrobione z płótna z wyszyciem ponsowem i szafirowem. Pasy wyszycia turecką bawełną lub włóczką, przedzielone pasami kratek ażurowych, wskazane są w naturalnej wielkości na ryc. 11—13. Ścieg jednakowy na obie strony objaśnialiśmy w dawniejszych tegorocznych N-rach do nich więc odsełamy czytelniczki. Poduszka do okna pokryta materyałem jaki użyty jest na firanki zwierzchnie na ryc. 8 ozdobiona jest bogatą frendzlą robotą wiązaną.

N. 14. Koronka z mignardise, do sukien letnich, bielizny i t. p. spajana ściegiem koronkowym.

Na rycinie 14 przedstawiamy nowe zastosowanie ściegu koronkowego, do spajania koronki z mignardise. Potrzeba najpierw plecioneczkę naszyć podług deseniu na ceracie; dwa rzędy plecionki zchodzące się z sobą łączą się nitką przewleczoną środkiem mijających się pikotów. Przez wierzch tej nitki dane jest następnie

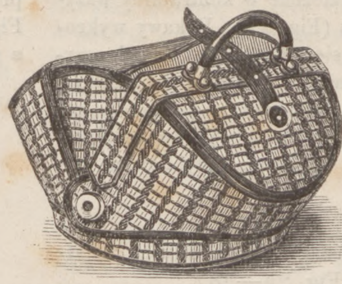


N. 10. Suknia z tuniką skrzyżowaną z tyłu. Krój tuniki w dodatku Nr XV, Fig. 38.

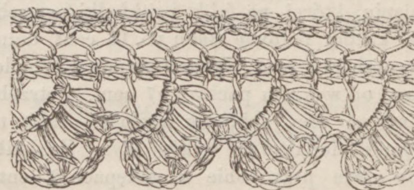
wyszycie krzyżykami kolorowym jedwabiem lub bawełną. Spajanie dopełnione wreszcie deseniu ściegiem koronkowym objaśnia ryc. 14. Opisywana przez nas koronka od-robiona jest z materyału écru; wyszycie krzyżyków dane jedwabiem czarnym i ponsowym a spajanie bawełną écru.

N. 15—16. Dwa kapelusze pikowe dla dzieci. Krój w dodatku Nr XII, Fig. 33 i 34.

N. 15. Kapelusik dla dziewczynki. Krój rondka Fig. 33. Na główkę potrzeba okrągłego kawałka 17 cent. średnicy, który brzegiem zakłada się w równe fałdki po 1 cent. głębokie i wszywa w listewkę 44 cent. długą. Gładko przyszyte rondko dopasowywa się podług Fig. 33; krając go trzeba z brzegu wewnętrznego naddać 1 cent. wzdłuż, naddanie to nacina się w kilku miejscach, odwija i przyszywa do listewki obejmującej główkę. Brzeg idący do twarzy podgarnirowany jest riuszą; zwierzchnie przybranie stanowią listki oszyte szlaczkiem, po 7 cent. długie a 5 szerokie, przyfałdowane u dołu a zaokrąglonemi końcami zachodzące na siebie; z tyłu główki dana suta kokarda z wstążki. Do wiazania dane końce batystowe.



N. 5. Pudełko do kapelusza. Otwarte. Patrz ryc. 4.



N. 8. Ząbki robione na drutach.

N. 16. Kapelusik dla chłopca. Krój wykładu Fig. 34.

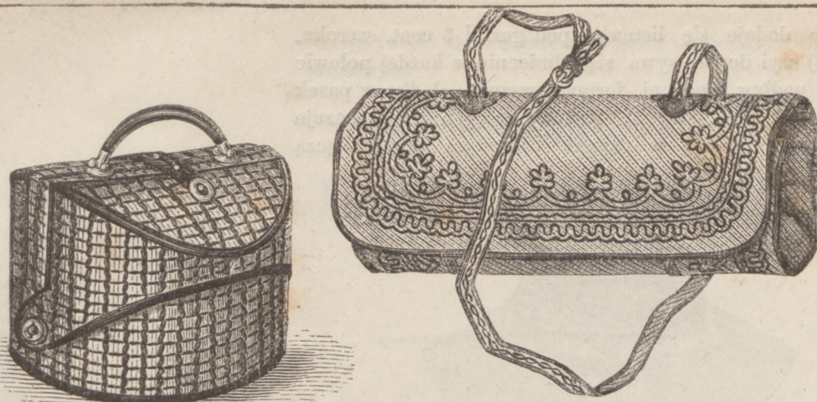
Wielkość i forma główki taż sama co na ryc. 15; wykład brzeżny ukrojony podług Fig. 34 podszyty jest z brzegu drucikiem, przyszycie haftowanego szlaczka przykrywa wąziutka pliska. Główkę otacza fałdowanie batystowe z haftem, złożone z przodu w kontrafałdy z tyłu zaledwie trochę naddane, przepasane u dołu skosem 10 cent. szerokim, związanym z tyłu w kokardę.

N. 17. Płaszczyk pelerynką dla dziec ka noszonego ręku. Krój i des w dodatku N-r V Fig. 19—22.



N. 11. Suknia z długą tuniką. Patrz ryc. 2 w Nr 31. Krój tuniki w dodatku Nr XIV Fig. 37.

Składa się z tylnego bryta z boków ściętego kliniasto, 35 cent. szerokiego u góry a 77 u dołu i z dwóch brytów



N. 4. Pudełko do kapelusza lub czepeczka. Patrz ryc. 5—6

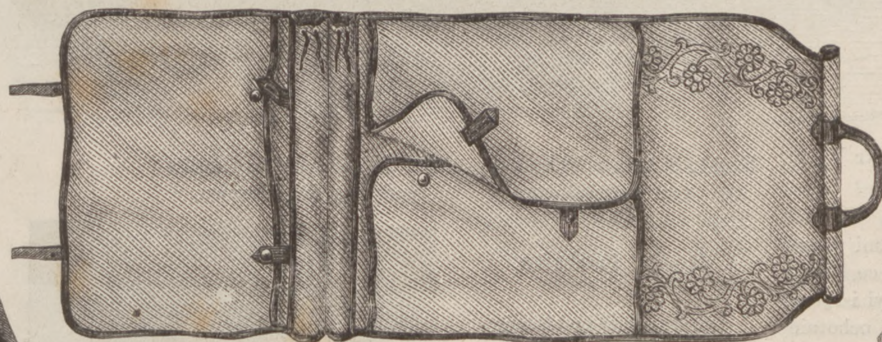
N. 1. Torba podróżna. Deseń wyszycia w dodatku. Nr 41—42.



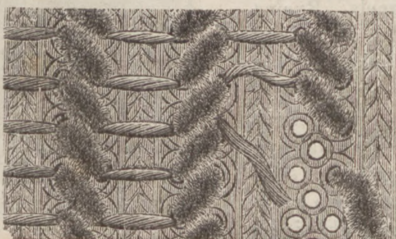
N. 9. Kapelusz podróżny z woalem.



N. 2. Torebka podróżna. Patrz ryc. 3.



N. 3. Torebka podróżna rozłożona. Patrz ryc. 2.



N. 6. Wyszycie na kanwie skórzanej. Patrz ryc. 4—5.

przednich także kliniastych z boków, wzdłuż przodu prostych, w górze po 40 u dołu o 77 cent. szerokich; długość pleców i przodów wynosi 96 cent. z boku zaś od pachy 90 cent. Proste górne brzegi złożone w kontrafałdy wszywają się do prostego karczka (Fig. 19). Rękawy wykrojone podług fig. 20 zchodzą się z karczkiem od *a* i wszywają w dopasowany wykrój pachy. Peleryna dopasowywa się podług fig. 21 i łączy z karczkiem za pomocą paska 2 cent. szerokiego. Przybranie białego pikowego płaszczyka stanowi wszywka, ząbki haftowane i stębnowane pliseczki.

N. 19—20. Koszula nocna damska. Krój na arkuszu dodatkowym Nr IX, Fig. 25—28.

Figura 25 podaje połowę górnej części stanu nocnej koszuli, przy krajaniu której na fałdy i zakładki potrzeba przypuścić przy każdej połowie stanu po 16 cent. dolny obwód koszuli wynosi 220 cent. długość przodu 120, pleców 129 a boczna od wykroju pachy 107 cent. Potrzeba najpierw zastębnować ośm zakładek w gorsie i fałdy na plecach a następnie dopasować wykrój szyi. Zakładki w gorsie idą po dwie przy sobie w odstępach 2 cent.; ostatnie przy zapięciu oszyte są koronką *eternelle* doskonałą do prania; patki przy rękawach i kołnierzyk również ozdobiony koronką. Rycina 20 wskazuje założenie trzech fałdów na plecach, po 4 cent. szerokich zastębnowanych na 39 cent. wzdłuż.

połowie dodaje się listewka pod guziki 3 cent. szeroka. Wykrój szyi dopasowywa się odmiennie w każdej połowie stanu, podług podanej formy i wszywa gładko w pasek prosty $3\frac{1}{2}$ cent. szeroki. Rękawy których krój wskazuje Fig. 24 krają się w całości i krytym szwem łączą z pachą.



N. 12. Kołnierzyk i mankiety z płótna i kolorowego perkalu.



N. 19. Ubranie do gimnastyki dla dziewczynki lat 8—11. Krój karczka w dodatku N, IV, Fig. 13—14.



N. 21. Suknia z lekko wciętym kaftanikiem.

N. 22. Suknia z tuniką podpiętą wachlarzowo.

N. 21. Koszula nocna męzka. Krój w dodatku Nr VIII, Fig. 23—24-a.

Koszula z przodem zapiętym skośnie, z rękawami wszytemi w paski w które z łatwością przesuwa się ręce, z kolorowem wyszyciem na zakładzie, pasku przy szyi i rękawach stanowi nowość podobającą się panom i ochotnie przyjętą przez panie, które przy dawnych rękawach musiały pamiętać o często obrywanych guzikach. Deseń wyszycia podaje Fig. 24-a i ryc. 11—13, kolor modny jest czarny, ponsowy lub szafirowy. Długość obydwóch części stanu wynosi od pachy 70 cent., dolna szerokość 154 cent. szew boczny liczy 49 cent. u dołu zaś wszywają się małe kliniki. Rozporek przedni przecina się skośno z prawej strony na 6 cent. od srodka a 37 cent. wzdłuż; z brzegów podszywa się listewkę $3\frac{1}{2}$ cent. szeroką, którą wywija się jako zakładę na wierzch i przestębnowywa przody zaś zachodzą na siebie w ten sposób iż przy rozporku u dołu nie potrzebują marszczenia lub fałdów, tylko przy spodniej

N. 22—23. Patarafka.

Odpowiednia pod lampę lub flakony ma dodane brzegiem zęby z trzciny okręcanej sznelą. Rycina 23 podaje w naturalnej wielkości środek i część brzegu wyszyte na odmiennym materyale; środek ma tło z ponsowego atłasu na którym wyszyte są ściegiem łańcuszkowym kwiaty białe a korzonki i gałązki żółte jedwabne. Szlak brzeżny na białem



N. 14. Chustka do nosa.



N. 16. Sukieneczka z bluzką. Patrz ryc. 5 w N. 31.

N. 17—18. Chusteczka kamizelkowa dla panienek lat 11—13. Krój w dodatku Ni II, Fig. 5—8.



N. 25. Ubranie dla dziewczynki.

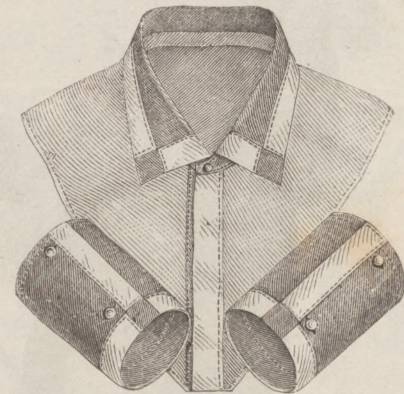
N. 26. Ubranie spacerowe z chustką.

N. 27. Ubranie spacerowe z okryciem kaszmirowem.

suknie wyszyty sznureczkiem złotym i kordonkiem czarnym i ponsowym.

N. 24. Kołnierzyk z muślinu i koronki.

Wymaga zupełnie prostego kawałka muślinu 6 cent. szerokiego 110 długiego, oszytego szeroką walansjenką



N. 13. Kołnierzyk i mankiety z kolorowego gładkiego perkalu.

nowi pasek sztywnego tiulu, 6 cent. szeroki 52 długi zszyty w kółko, na którym przyszywa się falbanki oszyte koronką i ułożone w kontrafałdy. Denko wymaga owalnego kawałka muślinu, 35 cent. długości a 28 szerokości, który w jednym końcu ścięty jest w ząb i naszyty wstawką i koronką, od góry zaś zakłada w fałdki i przyszywa do paska z falbankami. Przewiązanie i kokardy z wstążki repsowej 6 cent. szerokiej.

N. 26. Negliż z plisowaniem.

Wypukła główka czepeczka układa się z okrągłego kawałka muślinu 30 cent. średnicy, z brzegów złożonego w kontrafałdy i przyszytego na owalu sztywnego tiulu, 13 cent. długim a 11 szerokim. Na około główki dane drobniutkie plisowanie, przewiązane wstążką 6 cent. szeroką, z której dana z tyłu kokarda z końcami po 40 cent. długiemi.

N. 27. Szlaczek wyszyty kolorowym jedwabiem.
N. 28. Postument do zegarka.

Elegancka podstawa z bronzu liczy 14 cent. wysokości, można ją zastąpić podstawą własnoręcznie złożoną z 8 pręcików trzciny, po 11 cent. długich, zkrzyżowanych w ośmiokąt, gałeczki osadzone na końcach są z dużych białych pe-

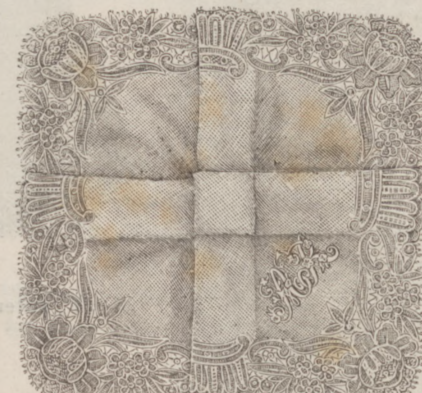


N. 23. Suknia z tuniką ułożoną z tyłu nakształt szarf.

N. 24. Suknia z tuniką przymarszczaną na tasiemki. Wskazanie kroju w dodatku N. VIII, Fig. 35—36.



N. 20. Sznurówka do trzymania się prosto. Patrz ryc. 34. Krój w dodatku N. V, Fig. 15—16.



N. 15. Chusteczka batystowa z koronką flamandzką *dentelle duchesse.*

ułożonego w płaskie fałdy 1 cent. szerokie, przez co skraca się do 45 cent. Górny brzeg wszyty jest w pasek 4 cent. szeroki. Od spodu przewleczona jest szeroka kolorowa wstążka, związana w sutą kokardę.

N. 25. Negliż z falbanką w kontrafałdy.

Podstawę czepeczka sta-

rełek. Podstawę do oparcia zegarka stanowi gwiazda szydełkowa, odrobiona z kolorowych jedwabiów, podszyta materyą, pod którą wsuwa się tekturę pokrytą z jednej strony watą. W miejsce roboty szydełkowej można dać haft na materyi lub aksamicie; sznury jedwabne dopełniają przybranie.

N. 29—30. Suknia z vêtement skośnie założonem z tyłu. Wskazanie kroju w dodatku Nr XVI, Fig. 39.

Ryciny 29—30 przedstawiają przód i plecy sukni z vêtement świeżo i zręcznie wykończonem. Jest ono uszyte bez zaszewek z przodu, z tyłu zachodzi skośno jednym brytem na drugi i zapięte jest paskiem. Podług załączonego zmniejszonego formatu (Fig. 39) i wskazanych miar, czytelniczki znające się na kroju z łatwością takie vêtement odrobią. Połowa przodu która z tyłu zachodzi na wierzch, kraje się w całej długości i dopełnia prostym brytem, ściętym skośno od góry; jeżeli materyał jest wązki

trzeba dodać dwa bryty. Ścięty od góry róg przodu zbiera się ściśle w fałdy odznaczone punktami i krzyżykami na Fig. 39 i opatruje haftkami za pomocą których przypina się na wierzchu u drugiej połowy vêtement, jak to ryc. 29 wskazuje. Druga połowa przodów kraje się zupełnie odmiennie podług fig. 39 i dopasowywa podług odpowiednich liter i znaków do pleców także odmiennie przykrojonych z tej strony. Plecy nie zupełnie przystające do figury krają się z jednego kawałka szerokiego materyału lub zszywają środkiem i dopełniają wązkim brytem z boku. Na ryc. 29 widzimy suknię z materyału gładkiego w dwóch cieniach przybraną 6 cent. szeroką plisą i bogatą frendzlą. Rycina 30 przedstawia przód sukni z gładkiego materyału piaskowego z vêtement w adamaszkowy deseń. Pasek naszyty pasmanteryą; górny brzeg przodu zachodzącego na wierzch oszyty szeroką plisą odznaczoną na Fig. 39. Kieszonka i kokardy dopełniają przybrania.



N. 28. Ząbki wywodzone na tiulu.



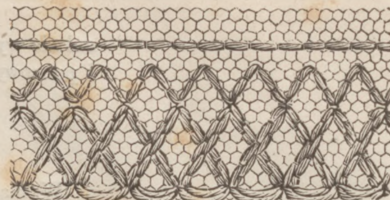
N. 30. Kieszonka do sukien ułożona z materyi, koronki, wstążki i kwiatu.

N. 31. Kokarda do kołnierzyka. Deseń na koronkę irlandzką w dodatku Nr 14.

Koronka stanowiąca główne przyozdobienie jest bardzo łatwa do odrobienia ponieważ naszywa się tasiemeczkami na tiulu. Drugi koniec odrabia się podług pierwszego narysowanego w całości. Taki koniec może stanowić denko do ubranka na głowę dla młodej mężatki. Szeroka repsowa wstążka użyta na kokardę pomaga do efektownego odznaczenia się koronki.



N. 32. Kaftanik bez rękawów. Krój w dodatku Nr I Fig. 1—4.



N. 29. Ząbki wywodzone na tiulu.

ka; do podłużnych brzegów torby przyszyte są dwie klapy w środku schodzące się ze sobą, w taki sposób jak na ryc. 3), które zarówno jak i kieszeń zapinane są na guziczki i pentelki z czerwonej elastycznej tasiemki. Do zapięcia torby służą rzemyki ze skóry i sprzączki, a do zawieszenia jej na sobie dwa podwójne płócienne, 2 cent. szerokie 85 i 38 cent. długie, skórą objęte paski, które dłużej lub krócej spiąć można na sprzączkę. Paski te przyszyte są w sposób na ryc. 1 wskazany, do podłużnych, zręcznie wyciętych kawałków skóry.

N. 2—3. Torba ręczna podróżna.

Znacznie większa od podanej na ryc. 1 torba, odrobiona jest z takich samych materyałów, a służy do zachowania szala lub płaszczyka, chusteczki na głowę, kaloszy, parasoli i t. p. niezbędnych w podróży przedmiotów. Model odrobiony z szarego żaglowego płótna, płasko rozłożony, miał 116 cent. długości a 57 cent. szerokości; z jednego poprzecznego brzegu rogi były trochę zaokrąglone, z drugiego zcięte skośnie do 41 cent. długości, a brzeg prosty zakończony grubym prętem drewnianym w płótno zaszytym, do którego przymocowane było ucho ze skóry. Wewnętrzne urządzenie torby, zwijanej nakształt pugilaresu, dokładnie wskazane jest na płasko rozłożonej ryc. 3.

(dok. nast).



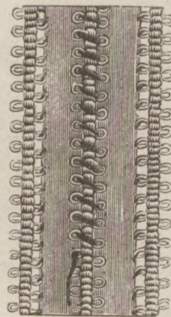
N. 31. Kieszonka do sukien, z tiulu blado żółtowego *ivoire* koronki i wstążki.



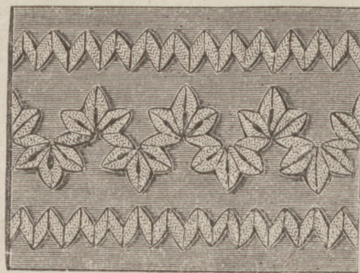
N. 33. Sznurówka dla małych dziewczynek. Krój w dodatku Nr VI; Fig. 17—18.



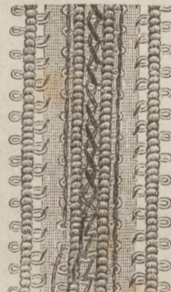
N. 34. Sznurówka dla trzymania się prosto. Patrz ryc. 20.



N. 38. Torsadka do ryc. 36.



N. 37. Szlaczek z tasiemeczki w ząbki do ryc. 36.



N. 39. Torsadka do ryc. 36.

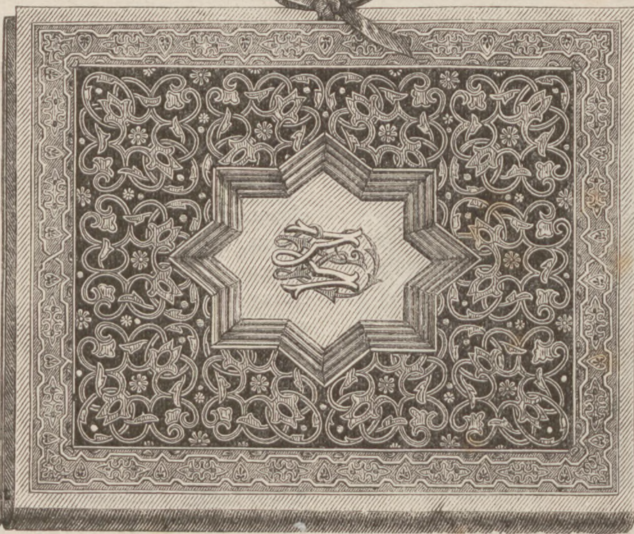
Opis do N. 32.

N. 1. Podręczna torba podróżna, wyszyta ściegiem łańcuszkowym. Deseń na arkuszu z krojami Fig. 41—41.

Ryc. 1 przedstawia dogodną torbę do krótkich wycieczek, mogącą pomieścić najpotrzebniejsze w każdej podróży przedmioty. Część zwierzchnią stanowi kawałek płótna żaglowego, mający 52 cent. długości a 36 szerokości, podszyty kartonem i trochę zaokrąglony w dwóch rogach poprzecznych stanowiących klapę. Deseń wyszyty jest ściegiem łańcuszkowym, włóczką dobraną do koloru czerwonej skóry juchtowej, którą brzegi torby są w koło objęte. Wewnętrzną stronę klapy zajmuje kieszeń 17 cent. głębo-



N. 35. Koszula dla chłopka lat 5—8 Krój w dodatku Nr X, Fig. 29—31.



N. 40. Teka na obrazy, fotografje i t. p. Deseń w dodatku Nr 3.



N. 36. Mitenka. Patrz ryc. 37—39.

TYGODNIK MÓD.

w Warszawie 1876 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 31 i 32.

N. I. Kaftanik bez rękawów. Rycina 32 w Nr 32.

Fig. 1. Przód (A, B. E, F) 1 założenie formy
Fig. 2. Boczek (A, B, C, D)
Fig. 3. Połowa pleców (C, D, E, F) ×—×—×—×
Fig. 1-a—3-a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 1—3.
Fig. 4. Deseń wyszycia plętnią.

N. 2. Kamizelkowa chusteczka dla panienki lat 11—13. Rycina 17—18 w Nr 32.

Fig. 5. Przód (G, H, I, K, N)
Fig. 6. Połowa pleców (I, K, L, M)
Fig. 7. Połowa karczka (G, H, I, XI i . 1)
Fig. 8. Kołnierz (M, N)

N. III. Kaftanik bez rękawów dla dziewczynek. Do sukni ryc. 5 w Nr 31.

Fig. 9. Przód (O, P, Q, R, U, *, :)
Fig. 10. Połowa pleców (O, P, Q, R, S, T)
Fig. 11. Połowa kołnierzyka (S, U) —○—○—
Fig. 12. Połowa kieszeni (:, *) —•—•—

N. IV. Karczek do sukienki do gimnastyki dla dziewczynki lat 8—11 ryc. 19 w Nr 32.

Fig. 13. Połowa części przedniej (V, W) * * * * *
Fig. 14. Plecy (V, W) —×—×—

N. V. Pasek do trzymania się prosto dla panienki do lat 10. Rycina 20 i 34 w Nr 32.

Fig. 15. Połowa pleców (X, Y, :, *) ○○○○○
Fig. 16. Ramiączko (X, Y) ⟷ ⟷ ⟷

N. VI. Gorsecik dla dziewczynek. Rycina 33 w Nr 32.

Fig. 17. Połowa przodu (Z, +)
Fig. 18. Połowa pleców (Z, +)

N. VII. Płaszczyk z pelerynką, dla dziecka noszonego na reku rycina 17 w Nr 31.

Fig. 19. Połowa karczka (a, g, h)
Fig. 20. Rękaw (a, b, c, d)
Fig. 21. Pelerynka (e, f, g, h) 1 założenie formy
Fig. 22. Deseń haftu.

N. VIII. Koszula nocna mezka. Rycina 21 w Nr 31.

Fig. 23. Połowa przedniej i tylnej części stanu (i, k, l)
Fig. 24. Rękaw (i, m)

N. IX. Koszula nocna damska. Rycina 19—20 w Nr 31.

Fig. 25. Połowa przedniej i tylnej części stanu (n, o, p, q, s, t)
Fig. 26. Rękaw (q, r)
Fig. 27. Połowa paska do kołnierzyka (s, t, u, v)
Fig. 28. Połowa kołnierza (u, w)

N. X. Koszulka z zakładkami, dla chłopczyka lat 5—8. Ryc. 35 w Nr 32.

Fig. 29. Połowa przedniej i tylnej części stanu (w, x, y, z, :, 2—× 3 . 3, jedno załamanie formy). ×·×·×
Fig. 30. Połowa karczka (x, y, z) + + + +
Fig. 31. Rękaw (w, ., +)

N. XI. Zwierzchni ochronny rękawek. Opis i rysunek w jednym z późniejszych numerów.

Fig. 32. Zwierzchni rękawek.

N. XII. Dwa pikowe kapelusiki dziecinne, Ryc. 15—16 w Nr 31.

Fig. 33. Połowa rondka do kapelusika dla dziewczynki. Ryc. 15 w Nr 31.
Fig. 34. Połowa daszka do kapelusika dla chłopczyka, ryc. 16.

N. XIII. Tunika do sukni, ryc. 24 w Nr 31 Tygodnika.

Fig. 35. Sposób krajania tuniki.
Fig. 36. Zmniejszony rysunek rozłożonej tuniki z oznaczeniem obłożenia i miejsc gdzie podszywa się listewki do przymarszczenia.

N. XIV. Spódniczkowa tunika. Ryc. 2 w Nr 31 i 11 w Nr 32.

Fig. 37. Sposób krajania tuniki.

N. XV. Tunika z tyłu z krzyżowana. Ryc. 10 w Nr 32 Tygodnika.


Fig. 38. Sposób krajania tuniki.

N. XVI. Tunika skośnie zapięta, do ryc. 29—30 w Nr 31.

Fig. 39. Zmniejszony rysunek z oznaczeniem miary wszystkich odpowiednio ułożonych części tuniki.

Desenie do ryc. 8—9 w Nr 32. Tygodnika.

Fig. 40. Deseń na haft łańcuszkowy do firanek, ryc. 8—9.
Fig. 41—42. Górna i dolna część desenia na torbę podróżną, ryc. 1 w Nr 32



11
10
24
7
32
9
23
5
22
4
8
13
6
30
31
12
19
14
15
1
21
3
18
28
29
27
26
2
16
25
33
17
20